PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

Kraków
Garbarska 2
Wp. P. Alex. Birkenm...



ROK XXXII STYCZEŃ — MARZEC 1924. ZESZYT I

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Cena zeszytu 30 groszy.

TREŚĆ ZESZYTU: Dom polski i jego znaczenie. — Ojczyzna. — Jeden z wielu. — Młodzi. — X. Dr K. [illegible]sławski. — Potęga modlitwy. — Wyznanie św. Atanazego. — Biesiada przyjacielska. — Roczniki Katolickie. — Ciekawe wiadomości. — Z Wileńskiej Kroniki szkolnej. Kronika Konwiktowa. Wiadomości o dawnych Kolegach. — Sodalis Marianus. Sprawy Związku Chyrowiaków. — To i owo. — Nowe książki.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ — MARZEC 1924.

Dom polski i jego znaczenie.

Nieraz przychodziło mi na myśl, że ten indywidualizm polski, który przyczynił się tak przeważnie do upadku państwa, uchronił jednak od zagłady nasz naród. W tym gmachu, który zwał się Rzecząpospolitą Polską, źle powiązane cegły żyły własnem życiem i, gdy gmach runął, żyć nie przestały. Mocarstwa, które podzieliły między siebie kraje polskie, nie rozumiały i nie mogły rozumieć, że to, co było powodem małej odporności państwowej, stanie się przyczyną wielkiej odporności narodowej.

Niewątpliwie byłoby stokroć dla nas lepiej, gdyby wiązadła gmachu okazały się silniejsze, niemniej faktem jest, że po nieszczęsnej katastrofie, Polskę trzeba było zabijać w każdym domu polskim z osobna, a to już jest rzecz, przechodząca wszelkie państwowe siły.

I taki stan trwał od rozbiorów. Zgaszono wielki „Znicz“ na forum, ale domowe, patrjotyczne ogniska płonęły jasno. Okazało się, że nacisk zewnętrzny, choćby najdłuższy i najbardziej nieubłagany, może przyczynić narodowi męczarni, — zabić go nie może. — Idea polska może zginąć tylko samobójstwem, albo z choroby wewnętrznej. Jeśli to się nie stanie, przetrwa złe czasy i w zwykłej kolei spraw ludzkich musi doczekać się lepszych.

Ale takie widoki potęgują jeszcze zadanie polskiego domu. Dawny miał do czynienia tylko z niebezpieczeństwem zewnętrz-

nem, dzisiejszy musi walczyć i z wewnętrznem. Próżno bowiem wmawialibyśmy w siebie i w drugich, że obecnie jesteśmy tak zdrowi, jak byliśmy przed niedawnym jeszcze czasem, i że ta idea, którą nasze domy przechowały przez cały wiek w nieskalanej czystości, nie zabrukała się w rozterce i mętach lat ostatnich. Dziś nie wśród obcych i nie wśród nieprzyjaciół, ale wśród nas samych są tacy, którzy patrzą na nią obojętnie, są tacy, którzy się jej wyrzekają, są tacy, którzy ją czernią, są tacy, którzy jej nienawidzą, są tacy, którzy na nią plwają. I ta zaraza wewnętrzna, szerzona przez obce żywioły, obcą szkołę, a w części i przez obcą literaturę, jest największem niebezpieczeństwem, jakie nam kiedykolwiek groziło.

A czy mamy środki ratunku? Zapewne — nie wszędzie nam je odjęto, a tam, gdzie chciano to uczynić, nie zdołano odjąć wszystkich. — Mamy w niektórych dzielnicach kraju przybytki nauki, mamy na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej własną literaturę, mamy prasę, która jest wyrazem opinji — i wreszcie te odrobiny życia publicznego, które przedostają się na wierzch przez wszystkie szpary przygniatających nas głazów. Nie powinniśmy jednak zapominać, że jeśli istnieje prasa, pragnąca nas uzdrowić, to istnieje także taka, która nas rozkłada. Jeśli istnieje literatura, potęgująca życie, to istnieje i taka, która pcha ku śmierci. Tę broń mogą pochwycić każde ręce, jak również w życiu publicznem mogą się znaleźć obok budowniczych, burzyciele. — Nie w naszych przytem ręku jest oświata ludu i przeważnie nie w naszych wychowanie młodzieży.

Więc przeciw tym wewnętrznym dążeniom do podkopania idei polskiej i przeciw temu niebezpieczeńswu, które istotnie jest groźne, obok wszelkich sił, jakiemi rozporządzamy, powinien wystąpić w pierwszym szeregu dom polski.

Niechże ta forteca oprze się i nieprzyjacielowi wewnętrznemu! Niechże będzie, jak była dotychczas, piastunem tradycji i patrjotyzmu, — ale niech dziś już na tem nie poprzestaje!

Tradycję bowiem można przechowywać tak, jak rodzinne klejnoty. Dobrze zamknięte nie giną — ale też i nie promienieją. Tradycja polska powinna promieniować. Powinna rzucać blask na życie i zabarwiać je. Patrjotyzm nie może być bierny, albo czynny. Niedość utkwić w polskości przez bezwład i być Polakiem dlatego, żeś się nim urodził i nie potrafisz być kim innym. Obowiązkiem polskiego domu jest wytworzyć tęgą, zwartą i czynną rodzinę, a obowiązkiem rodziny jest wszczepić w dziecko przekonanie, że patrjotyzm ma być mu przewodnikiem, wskaźnikiem i celem wszelkich czynów na polu gospodarczem, naukowem

społecznem, artystycznem — słowem: słupem ognistym, o którym mówi poeta, że: „W dzień, jak słońce, w noc, jak żar, prowadzi“.

Lecz i na tem nie koniec. Rozkładowi wewnętrznemu niedość jest opierać się, choćby najenergiczniej. Należy niszczyć go w jego gniazdach pracą, przekonywaniem, miłością, cnotą publiczną i przykładem ofiarności. Dom polski ma wychowywać dzieci tak, by miały spełna woli i sił, by szukać ognisk zarazy i przeprowadzać wszędy, gdzie one się zjawią, ideową desynfekcję. — Naród musi się bronić przed epidemją moralną tak, jak społeczeństwo broni się przed fizyczną, a ponieważ zwykłe czynniki, powoływane do takiej walki w innych społeczeństwach nie są w naszych ręku — więc obronę powinien podjąć dom. A gdy się jej podejmie, i gdy ją przeprowadzi, spełni naprzód: zadanie narodowe, a powtóre i wychowawcze. Wszczepić w dusze dzieci tak wzniosłą ideę, jaką jest patrjotyzm, to znaczy: uszlachetnić je i uchronić od wszelkich lichych i nikczemnych wpływów — to znaczy łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych „zjadaczy chleba“ w rycerzy wielkiej sprawy.

W domu zaś może dokonać tego przedewszystkiem kobieta. Ojca rodziny odrywają od ogniska pozadomowe obowiązki; matka zawsze jest z dziećmi. Ona urabia materjał ich dusz. To, co ona w nie wszczepi, będzie zawsze tkwiło w ich organiźmie. Ona je uodparnia, ona daje im męstwo i wolę do walki za ideały — ona przyszłe zwycięstwo.

I ostatecznie od niej przeważnie zależy, by zczasem drobne rodzinne „Znicze“ zlały się w jedno spokojne, wielkie błogosławione i powszechne ognisko.

Henryk Sienkiewicz

* * *

Naród składa się z jednostek, które są członkami rodziny. Jeśli obecnie nasze stosunki narodowe, społeczne i polityczne tak nas wszystkich martwią i gnębią, to każdy powinien zaczynać reformę od samego siebie i swoich najbliższych, to jest własnej rodziny. Gniazdo rodzinne w Kościele katolickim swą spoistość, swą siłę i ciepło czerpie z wiary i łask sakramentalnych. Dopiero, gdy nasze życie rodzinne przesyci się duchem Ewangelji, będzie chrześcijańska rodzina wydawać jednostki dzielne, szlachetne, bo z miłości Boga wypłynie prawdziwy patrjotyzm. Jeśli wciąż narzekamy na smutne stosunki w naszym sejmie i na różnych stanowiskach, jeśli biadamy na brak ludzi o czystych rękach

i szlachetnych charakterach, to nie zapominajmy, że ich nie będzie, dopóki nie uzdrowimy naszych stosunków rodzinnych.

Wojna podkopała fundamenta polskich rodzin, bo osłabiła wiarę i moralność. Naród jest słabszy o tyle, o ile jego życie rodzinne, pozbawione chrześcijańskich zasad, nie krępowane prawami Bożemi i kościelnemi, zanika i obumiera. Kto przechowa tradycje rodowe, familijne, narodowe i kościelne, jeśli rozrywają się węzły małżeńskie tak lekkomyślnie, zapominając o złożonej przysiędze? Kto wychowa w bojaźni Bożej i w miłości Ojczyzny młode pokolenie, jeśli pierwsi wychowawcy, jakimi są rodzice, są tej miłości i bojaźni pozbawieni? Wyrzekamy na upór i zaciekłość partyjną, a czyż tego samego samolubstwa i nieustępliwości nie widzimy i wśród rodzin samych, zapominających na wyraźny nakaz Apostoła: „Jeden drugiego ciężary znoście, a w ten sposób wypełnicie prawo Boże".

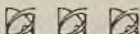
Wyżej umieszczone wskazówki naszego znakomitego pisarza przypominamy Czytelnikom naszym dlatego, gdyż są one wciąż jeszcze aktualne i obecnie, gdyśmy odzyskali wolność narodową. Brońmy naszych gniazd rodzinnych przed chorobami, które zarażają całe nasze społeczeństwo.

Episkopat nasz w orędziu, wystosowanem do całej Polski, na widok grożącego niebezpieczeństwa wewnętrznego, używa słów Skargi, pragnąc nas uleczyć i do czujności pobudzić:

„Ta miła matka daje nam złotą wolność", że użyjemy słów Skargi: „iż tyranom nie służycie. Samiście tylko sobie tyranami, gdyż praw nie wykonujecie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością, albo raczej swawolnością przeszkody sami sobie czynicie. Pan Jezus, umierając dwa przedniejsze przykazania testamentem pozostawił, jedno: abyśmy wspólnie miłowali się, drugie: abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali; jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może".

Tej cierpliwej i wyrozumiałej miłości mamy się uczyć i nabywać najpierw we własnej rodzinie, w stosunkach rodzinnych mamy się wprawić do utrzymywania zgody, do zwalczania partyjności, osobistej pychy i zazdrości, a wtedy dopiero okażemy się zdolnymi do działania na szerszej arenie życia społecznego.

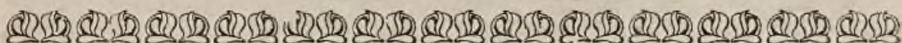
Brońmy twierdzy życia rodzinnego, to jest wiary i moralności, wzmacniajmy i opatrujmy fortece narodowe, jakiemi są polskie domy rodzinne, aby nie zginęła nasza ukochana Ojczyzna.



KAZIMIERZ LASKOWSKI.

OJCZYZNA.

Ojczyzna! Ileż ludów powtarza te słowa!
Ojczyzna! Ileż ludów wytęża źrenicę
I mierząc swojem „dzisiaj“ przestrzeń prawiekową.
Z biegłością geometry znaczy jej granicę!
Jakby można, co Stwórca dał narodom w darze,
Objąć w innym niż w ducha własnego wymiarze!
Ojczyzna! Jakby można stulecia oddzielić,
Nadać im bieg odmienny i temu, co było
I po cząstce bez śladu w kształt dowolny wcielić,
Nową kołyskę stawić nad dawną mogiłą,
I myśleć, że czas przyszły, gdy będzie przechodził,
Nie dojrzy, że kto inny tu pierwej się rodził!
Ojczyzna! Ptak przednią prowadzony gwiazdą
O jakiejś dawnej wiośnie w pralatosiej kniei,
Na rosochatym dębie uwił sobie gniazdo,
Dla pokoleń swej wiary, miłości, nadziei...
I choć dąb runął, wichrem z odziomka strącony,
Ptak z każdą nową wiosną powraca w te strony!
Ojczyzna! Grudkę ziemi związał w zgrzebne szmaty,
Z poświęconym szkaplerzem złożył na pierś gołą,
I o północnej dobie wyszedł z ojców chaty,
Wygnaniem na obczyźnie znoić smutne czoło...
Wygnaniec w grudce ziemi, co ją wziął na ciało,
Widzi duszą Ojczyznę i ma z sobą całą.
Ojczyzna! Gdzie są słupy od ziemi do nieba!
Gdzie są graniczne kopce wielkiemu kochaniu!
Co w ostatnim okruchu spleśniałego chleba
Jeszcze dopatrzy żeńców na swojem stawaniu...
I ziarno i kłos złoty i zagony żyzne,
I konając, przy śmierci mieć będzie Ojczyznę!



ANDRZEJ ROSTWOROWSKI.

JEDEN Z WIELU...

Działo się to na wiosnę 1919 roku. Dywizja Legionów parła bolszewicką nawałę precz z polskiej ziemi, hen za Wilnem, zmagając się z przemożnym wrogiem. Walka toczyła się podjazdowa, przeważnie wzdłuż ważniejszych dróg i traktów oraz toru kolejowego. Każdą stację brano szturmem po zaciętych walkach z pancerkami bolszewickiemi. W rozporządzeniu Dywizji znajdowała się wtedy 2 Kompanja 3 Bataljonu Saperów, nosząca wówczas nazwę Kompanji Saperów 1-ej Dywizji. I saperzy owi wypowiedzieli zażartą wojnę uprzykrzonym pancerkom. Raz po raz zapuszczały się śmiałe patrole daleko przed nasze placówki, chcąc tor uszkodzić za pancerką i w ten sposób do poddania zmusić.

Lecz bolszewicy mieli się na baczności i pilnie strzegli swoich smoków, bez których czuli się na swych stanowiskach bardzo niepewnie. Saperzy jednak nie dawali za wygraną i co noc urządzali zasadzki.

Razu jednego, gdy zasiedli w lasku tuż przy torze, ujrzeli wysuwającą się z za zakrętu, we mgle nocnej ledwie widoczną, pancerkę, która, ciężko dysząc, minęła ich i skierowała się ku naszym linjom. Skoczyli tedy z gorączkowym pośpiechem: kopią pod szynami jamy, zakładają oddawna czekające miny — gdy nagle zdala doniosła się strzelanina, zrazu urywana, potem gwałtowna; odezwały się tu i tam polówki, a już i świtać zaczynało. Nie bacząc na nic, zakładają nasze zuchy lonty. Jeden ruch pudełkiem zapałek o główkę przyłożoną do lontu i w nogi...

Przywarli w lasku do ziemi. Serca im biją gwałtownie, bo właśnie w dali ukazała się pancerka. Naraz huk okropny jeden, drugi, trzeci... Zawyły przeciągle nad głowami lecące odłamki — i chwila ciszy. Pancerka zatrzymała się opodal, a z wnętrza jej wyskakuje kilkanaście postaci. Z drągami i łopatami lecą ku wyrwom na torze. Nie wiele myśląc, sypnęli nasi saperzy ku nim jedną, drugą salwę. Zakotłowało się i skryli się za nasyp. Z pancerki zagdakał karabin maszynowy i kule poleciały po lesie, sypiąc gałązki i drzazgi. Mocniej się przywarła brać saperska do ziemi, a strzela jakby ich tam było z półtora sta. Na torze jed-

nak robi się ruch, tamci z za nasypu zarzucają wyrwy, i co raz to ktoś z pancerki ku nim poskoczy.

Od patrolu odrywa się jeden — i czołga się zwolna od drzewa do drzewa ku pracującym z granatem w ręku. Reszta zdwaja ogień. Tamten już nie daleko, jeszcze kilka drzew, jeszcze moment. Naraz skupił się w sobie, szarpnął ręką, zawinął granatem i cisnął, padłszy plackiem na ziemię. A po chwili huk, a po nim krzyki dały znać, że pocisk nie chybił — więc sięga po drugi...

Zdala rozległy się strzały zbliżającej się naszej tyraljery. Pancerka wali bez przerwy z polówek, gdy cicho, zwolna, niedostrzeżenie wysuwa się druga pancerka i ryjkiem maszynki myszkuje po torze i lesie. Stropili się saperzy, bo i naboi już mało i jeden szarpnięty jęczy gdzieś na boku. A tamten z granatem znieruchomiał pod krzakiem; tuż przed nim stanęła machina i ani mu się ruszyć! „Tkaczyk!" — „Jasiu!" — nawołują koledzy, a on i znaku życia nie daje.

Kule tymczasem na dobre dobrały się do naszych. Drugi i trzeci zblednie naraz i stękając, grzebie w kieszeni, szuka opatrunku. Trudna rada — trzeba się cofnąć. Od drzewa do drzewa, wciąż ku pozostawionemu towarzyszowi zerkając i nawołując, wymyka się patrol.

Bolszewicy, nie słysząc już strzałów, a pod osłoną dwu pancerek bezpieczni, gwałtownie tor naprawiają. Naraz spostrzegli leżącego pod krzakiem — może się ruszył. Pobiegło kilku i prowadzą. Chłopcu aż się oczy zaświeciły, jak zobaczył, co za spustoszenie minami na torze zrobili. Szturchają go bolszewiki, tłuką, on nic — zęby zacisnął, ani piśnie. Prowadzą go do komisarza. A komisarz — zdrajca! Jankowski się nazywał, widać, ze z Polski pochodził:

— Ktoś ty? — pyta.

— Żołnierz polski — odpowie Tkaczyk.

— Z jakiego oddziału?

— Wojska Polskiego.

— Ale kompanji, pułku, dywizji jakiej? — krzyczy zły już komisarz.

— A was co to obchodzić może!

Poczęli go bić. Żołnierz znów zęby zacisnął, pary z ust nie puści, jeno oczy mu się świecą dziką zajadłością i zdają się mówić: — A bijcie, choć do śmierci, i tak się nic nie dowiecie.

— Więc nic nie powiesz? — ryczy wściekły komisarz.

— A nic!

— Uciąć mu język! — wrzasnął. A potem męczyli go roz-

maitemi sposobami: ołówek i papier podsuwając, by wypisał, gdzie i jakie pułki stoją. A on głową kręci, że nie. Rzucili się kupą na niego — chłopcu oczy mgłą zaszły, tylko w ręku kurczowo zaciskał orzełka, co był w szamotaniu z czapki odleciał — i ostatnim ruchem do ust skrwawionych podniósł...

Tak zginął saper Tkaczyk Jan.

. . . .

W kilka dni później zdrajca-komisarz Jankowski, dostawszy się do niewoli, zasłużoną karę poniósł. Przed śmiercią zeznał jednak o bohaterskim zachowaniu się umęczonego przez się polskiego żołnierza.

Rozkazem pochwalnym uczciło Dowództwo Dywizji zmarłego; w pamięci towarzyszów broni po wieki żyć będzie, a historja jego przechodzić będzie w opowieści z jednego żołnierskiego pokolenia na drugie.

LEON KOPPENS.

Ciche preludja
w wiejskim kościele —
słońce witraże
ścisza w pastele.

U stóp Madonny
leżą niewolne
myśli me skromne,
jak kwiaty polne.

Szedłem przez życie,
jakby do domu,
śpiewałem sobie,
zresztą nikomu.

Zgasłem jak słońce
co hoże wstaje,
a schodzi śpiące
w nieznane kraje.

Dzisiaj rodzina polska traci siłę, bo nie ma już tego bogactwa tradycji, bo przestaje opierać się o przeszłość, a oparcia o przyszłość jeszcze nie zdobyła. Zrywa się w niej i zanika tradycja historyczna, a tradycja pracy i wysiłku jeszcze się nie wytworzyła. — W tej chwili przełomowej zastępuje nam drogę „zagadnienie gniazda rodzinnego“ — jako najaktualniejsze może ze wszystkich zagadnień, wielkiego momentu, który przeżywamy. Bez tego gniazda nie wytworzymy tradycji, a bez tradycji niema i nie może być kultury. W jej przeto obronie i dla niej budujmy „Dom polski“, któryby w przyszłości mógł spełnić rolę, jaka go oczekuje.

Zdzisław Dębicki.

MŁODZI.

[C. d.]

Znani nam akademicy uczęszczali pilnie na wykłady ale również zaczynali się zaprawiać do pracy społecznej w różnych stowarzyszeniach. Henryk był sodalisem i należał do sekcji prelegentów w Tow. Piotra Skargi, więc bywał wysyłany z odczytami do związku katolickich rękodzielników. Miecio i Paweł należeli do akademickiego Koła T. S. L., a Tadzio był wydziałowym w Bratniej Pomocy Techników. — Dnie powszednie były bardzo pracowicie wypełnione, to też akademicki pokój za dnia prawie pusty, jedynie wieczorami ożywiał się, a każdy z kolegów miał zawsze dużo dużo materjału ze swego podwórka na wspólną pogawędkę.

Raz Paweł, który już zaczynał pracować w pewnym banku, wróciwszy do domu, niezmiernie był wzburzony i zaczął psioczyć na żydów.

— Słyszeliście, co to za bezczelność: tam dziś w banku ten Rosenblat ośmielił się publicznie powiedzieć: „tu wkrótce wasze będą tylko ulice, a nasze kamienice!“ Teraz już zupełnie pojmuję, jak wielką miał rację nieboszczyk Jeleński, gdy w swym tygodniku „Rola“ tak nawoływał do odżydzania kraju, do popierania naszego handlu i przemysłu, ale niestety, był to głos wołającego na puszczy.

Następnie Paweł, wyciągnąwszy notes, zaczął czytać: Ogólna liczba żydów na całym świecie, okrągło biorąc, wynosi 15 miljonów, z tej liczby przypada na Europę 11 miljonów, a z tego na Polskę 4 miljony. W Warszawie jest 600 tysięcy katolików a 300.000 żydów. Chyba tego za wiele na nasze biedne społeczeństwo.

Wszyscy koledzy zgodzili się zupełnie na to, że choćby wypadło w polskim sklepie dwa razy drożej zapłacić, jednak należy tylko u swoich kupować i ponosić ofiarę, aby tylko podnieść rodzimy przemysł i handel. Tadzio tu jeszcze zauważył:

— Dla nas akademików jest jeszcze inne ważniejsze pole do walki z żydostwem, a jest niem wyprzedzanie ich w nauce i egzaminach.

— I ja to samo chciałem powiedzieć. U nas na medycynie mamy medyków, studjujących a raczej próżnujących po 7 i 9 lat, gdy tymczasem żydzi kończą po pięciu latach egzamina, a sądzę, że podobnie być musi i na innych wydziałach.

W ten sposób młodzi towarzysze wzajemnie się kształcili i uświadamiali w sprawach społecznych i ekonomicznych Tadzio opowiadał kolegom o doniosłości betonu, ale również słuchał wyjątków z Wesela Wyspiańskiego, deklamowanych przez Henia. — Wszyscy interesowali się wykładami Mietka z hygjeny, który często

strofował Tadzia, że połyka pokarmy bez żucia i dlatego tak często jest głodny. I tak wesoło i swobodnie schodziły im wieczory.

Niedziela i święta zupełnie inaczej wyglądały. Zwykle dłużej spali i chodzili na Mszę św. o g. 10., tylko Tadzio czasem zaspał i szedł na dwunastówkę do katedry, gdy zaś zaczynano go naciągać, to odpowiadał: Dobry P. Bóg, że stworzył niedzielę, żeby człowiek sobie spoczął, a nie zrywał się do dnia, jak do żniwa.

Miecio po Mszy, gdy wszyscy wrócili otwierał Ewangielję i za wspólną zgodą czytywał z niej kilka rozdziałów na głos. Zwyczaj ten wprowadził w tym gronie, idąc za tradycją rodzinną. Dziadek Miecia, sybirak-powstaniec, przywiózł z wygnania egzemplarz Pisma św., a umierając żądał od swych dzieci, aby co niedzielę czytywano w rodzinie wspólnie Ewangielję, która go od rozpaczy na wygnaniu chroniła i pociechą w najcięższych chwilach koiła. Pewnej niedzieli skończono tę lekturę na ustępie o ewangielicznych żniwiarzach gdzie P. Jezus mówi: Proścież tedy Pana, aby wysłał zniwiarzy na pole swoje, bo żniwo wielkie, a pracowników mało.

— O czem tak myślisz poeto? — zapytał Tadzio Henia.

— Myślę o tem, że krzewicielami wiary chrześcijańskiej, rzecznikami sprawiedliwości i moralności w narodzie muszą być kapłani, którzy jako pośrednicy między Bogiem a ludźmi i jako słudzy ołtatarza są lekarzami dusz, a przez to i stróżami zdrowia moralnego narodu. Otóż mnie się zdaje, że my za mało zwracamy uwagi na ten stan tak ważny, niezbędny i konieczny dla społeczeństwa, — wskutek tego wiele na tem traci sama religja, która łączy całą ludzkość z Bogiem.

— O zdrowotność miast stara się rząd i społeczeństwo, a o zdrowie dusz, o moralność społeczeństwa dba Kościół, — dorzucił Miecio. U nas wczoraj w seminarjum o mało nie wyrzucił z sali profesor tego żyda, który wygłosił zdanie: „Tyle zysku, ile w pysku“.

— Mnie się zdaje, rzekł Henio, że chorobą polskiej duszy i narodową wadą jest lenistwo. Skutkiem tego lenistwa w niższych klasach jest brak oświaty, w wyższych brak nauki, co jest lenistwem myśli. Drugi rodzaj tej samej choroby: lenistwo woli jest przyczyną naszej biedy materjalnej, zaniedbanie dróg, tyle nieużytków w gospodarstwie rolnem, marny przemysł, oraz tak wielka liczba ludzi próżnujących, bo nieuzdolnionych do żadnej produktywnej pracy. — Otóż Chrześcijaństwo ma w sobie siłę uzdrawiania jednostki a przez nią i narodów, ale niema Chrześcijaństwa poza katolickim Kościołem.

— Który właśnie przez usta kapłanów podaje jedyne lekarstwo z recepty ewangielicznej: „Zaprzyj samego siebie“, a to lekarstwo jest wciąż niezbędne dla umoralnienia wszystkich stanów

i rozwiązania kwestji socjalnej, gdyż na świecie wszyscy bogaczami nie będą, ani równości, o której głoszą socjaliści, nikt nigdy nie wprowadzi.

— Zgadzam się zupełnie z tobą Pawle, rzekł Henio, lecz chciałbym na co innego jeszcze zwrócić uwagę. Kościół Chrystusowy na ziemi jest Boski i ludzki, więc jako ludzki potrzebuje naszej opieki, współdziałania i pomocy, słowem, jak się interesujemy rozwojem nauk, postępem przemysłu itd. tak również, a nawet o wiele więcej powinniśmy jako jego członkowie, być hojnymi dla Kościoła, jego cywilizacyjnej misji i z duchowieństwem współpracować, a nie jak to często bywa, ignorować je lub je poniżać i powagę jego podkopywać.

— U nas jeszcze tak źle nie jest, rzekł Tadzio. Gdy byłem w tym roku w Kijowie na wycieczce, zwiedzając fabryki, widziałem jak tam traktują Moskale popów. Wogóle, ja się bardzo boję społeczeństwa rosyjskiego i jego wszystkich warstw. Inteligencja ma zachodni pokost cywilizacji, skutkiem przepychu i dobrobytu, ale przeważnie jest ateistyczna. Lud jest tylko zabobonny, ale wiara niema tam żadnego wpływu na życie, ale już najgorzej przedstawia się robotnik fabryczny, zupełnie bezbożny, Jeśliby tam nastała jakaś zawierucha, a carat stracił siłę, to wtedy byłoby tam gorzej niż w czasie francuskiej rewolucji.

Paweł sprowadził dyskusję znów na teren bliższy, zwracając uwagę na to, że żydzi o swych rabinach nigdy źle nie mówią, ani nie piszą, a przeciwnie rozpowszechniają w broszurach i pismach najwięcej zgorszenia, w czem naśladują socjalistyczną i masońską zagraniczną prasę, wreszcie zakończył:

— Kościół, to duchowieństwo i wierni; Chrystus ustanowił kapłaństwo, obdarzając je władzą, ale tych kapłanów powołuje z nas, a nie zsyła z nieba. Jakie społeczeństwo, tacy kapłani. — P. Jezus kazał się modlić o licznych kapłanów, ale mamy ich też szanować, utrzymywać i z nimi współdziałać.

W niedzielę po obiedzie, gdy była pogoda, wychodzili koledzy na wspólne przechadzki za miasto, o ile któryś z nich nie miał jakiegoś zebrania związkowego, a wieczorem na początku miesiąca chodzili do teatru, o ile im na to kieszeń pozwalała. — Staruszek Miecio tylko teatru nie lubiał, więc się spokojnie zagłębiał wtedy w domu w medycznych dziełach, pożyczonych z bibljoteki.

Na trzecim roku uniwersytetu zmarł Henrykowi ojciec, co go ogromnie przygnębiło, a co zarazem bardzo się odbiło na stosunkach materjalnych matki Henia. Aby więc jej ulżyć, wziął Henryk korepetycje, za które otrzymywał obiady. Zdolny akademik świetnie swych uczniów przygotowywał do szkoły i miał na nich bar-

dzo dodatni wpływ wychowawczy, -- więc zarówno rodzice, jak i uczniowie pokochali Henia, a nawet podnieśli wynagrodzenie.

Henio był żarłokiem książkowym, a gdy obecnie poprawiły się jego przychody, kupił sobie gruby tom p. t. „Dzisiejsze zadanie katolicyzmu w Polsce" — ankieta, w której wzięło udział 80 autorów na 500 stronach. — Używał więc na tej umysłowej rozkoszy przez dni kilka, zwracając swym towarzyszom uwagę na różne myśli i poglądy autorów tej ankiety, wśród których znaleźli się lekarze i prawnicy-ekonomiści i polityczni działacze całej Polski.

Praktycznemu Tadziowi już się nieco sprzykrzyły te różne wywody i teorje, więc wkońcu odezwał się do rozentuzjazmowanego Henia:

— Od słów do czynu bardzo daleko. Wam literatom zdaje się, że skoro coś dobrego napiszecie, to już rzecz załatwiona i poprawa nastąpiła. To jest doktrynerstwo bezpłodne; poczekaj kilkanaście lat. Ta książka będzie tylko stać na półkach bibljotecznych, pokryta pyłem.

— A czy w bibljotece techników takich dzieł niema? A czy każdy plan budowy gmachów, czy fabryk przenieśliście z papieru na ziemię i urzeczywistnili?

Tadzio rzeczywiście nie znalazł odpowiedzi i zabrał się do rysunku, bo wkrótce czekał go egzamin.

Było to pod koniec czerwca 1914 r. Wieczorem wbiega na na trzecie piętro zadyszany Paweł z gazetą i pokazuje telegramy o zamordowaniu w Serbji austrjackiego następcy tronu. Na kolegach nie zrobiła ta wiadomość tak znów zbyt wielkiego wrażenia, ale Paweł zapowiedział, że to wywoła wojnę i to powszechną.

Mieszkańcy akademickiego pokoju mało tej nocy spali, bo choć się pokładli, jednak dyskusja nie ustawała. Na drugi dzień zabrali się z tym większym pośpiechem do pracy, bo chcieli pokończyć colloquia i egzaminy, lecz ciężko się było uczyć, a lipiec przynosił coraz to nowe polityczne wieści i zagmatwania. Ogłoszono mobilizację.

Koledzy w dniu rozjazdu przystąpili wspólnie do św. Sakramentów, obiecując sobie na pożegnanie, że będą ze sobą w stałej korespondencji. Pierwszy rozpoczął służbę wojskową medyk Miecio w jednym z lwowskich szpitali. Wyjeżdżając ze Lwowa koledzy, udali się do sztaruszki, gospodyni domu, prosząc, aby pokój dla nich zatrzymała, bo po wojnie wszyscy się, jak Bóg pozwoli, tu znów zgłoszą. Staruszka zapewniła, że pokój na nich będzie czekać. Tadzio dostał się do artylerji w Przemyślu, a Paweł i Henio do piechoty w Tarnowie. (C. d. n.)

B. Janota.



X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Urodz. w Drozdowie 1880, umarł tamże 5. stycznia 1924.

W naszem położeniu politycznem cześć dla Ojczyzny i poświęcenie się dla niej rozwinęły się wyżej aniżeli gdziekolwiek indziej. Ma to jednak pewne niebezpieczeństwo: oto ludzie łatwo przekraczają granice — i prawie bożkiem czynią sobie Ojczyznę, nic ponad nią i poza nie widząc. Tymczasem do spraw narodowych najzupełniej także odnosi się ostrzeżenie Chrystusa: Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat posiadł, a na duszy swojej szkodę poniósł? Co pomoże Polakom i co pomoże Polsce — jeśliby ją zdobyli — wolną i niepodległą a jednocześnie dusze swoje i duszę Polski świetlaną zgubili?

Trzeba sobie jasno i twardo powiedzieć: Ojczyzna nasza ma być święta. I ma ona być także środkiem dla swych dzieci, lepszego dojścia do doskonałości, do świętości — do żywota wiecznego. Nie można przeto środkowi służyć, o celu zapominając. I podkreślam to naumyślnie: nie tylko co pomoże Polakom, ale co pomoże też Polsce? To jest stała nauka i przestroga naszych wieszczów. Służba narodowa ma nasz egoizm zdusić i podnieść nas także na wyższy szczebel doskonałości — i zbliżyć nas do naszego osobistego celu.

Celem i zadaniem naszego życia względem Ojczyzny jest, by przez nas rosła potęga Polski, by w niej krzepło poczucie braterstwa Polaków, by umacniał się ład społeczny — i by upowszechniało się sumiennne spełnianie wszystkich funkcyj życia społecznego. I dlatego wśród wszystkich obowiązków codziennego życia, jedna kategorja przedewszystkiem musi być wykonana wzorowo, aby Polska rosła i krzepła — to są tak zwane obowiązki stanu.



Siejba.

Kałamarz, kajety, obsadki, stos książek na stole dębowym —
Jaś młodszy przy boku siadł matki, a Stasio przy boku ojcowym.
Rodzice do wiedzy ołtarza przywiedli dwóch małych pątników —
Jaś z mamą katechizm powtarza, Staś z ojcem się uczy wierszyków.
— „Masz kochać bliźniego jak siebie“. Pamiętaj: „ty jesteś jak zdrowie“
Sto gwiazdek zabłysło na niebie, sto świateł w zacisznej alkowie.
Migocą modraki-oczęta, migoce czuprynek włos płowy —
Jaś słowa matczyne pamięta, Staś pojął ojcowskiej treść mowy.
Cichutko — nikt palcem nie ruszy... cichutko, — Jaś słucha, Staś słucha.
I płynie w dziecięcej głąb duszy, co z ojców poczęło się ducha.
I płynie i ziarnem zapada, i dzwoni na plony, i śpiewa...
W co wierzyć — matuchna powiada, co kochać — tatulo posiewa!

K. Laskowski.

Rozmyślanie.

W przeddzień śmierci swojej mówił Jezus do uczniów: „Wyście ze mną wytrwali w przeciwnościach moich; a ja w zamian przekazuję wam królestwo, jak mi je Ojciec mój przekazał“. Ta boska obietnica i do nas się odnosi. Jeśli wiernie trwać będziemy przy Jezusie w przeciwnościach, jeśli często z wiarą i miłością rozpamiętywać będziemy jego cierpienia, przyjdzie Chrystus, kiedy wybije ostatnia godzina nasza, by nas wziąć z sobą i wprowadzić do królestwa swego Ojca.

Prędzej niż myślę, nadejdzie godzina śmierci: nieruchomy leżeć będę na łożu boleści, otoczenie spoglądać będzie na mnie w milczeniu, bezsilne, by mi pospieszyć z pomocą, żadnej łączności życiowej z światem zewnętrznym już nie będzie; dusza pozostanie samnasam z Chrystusem. Zrozumiemy wtedy, co to znaczy „trwać z nim w jego przeciwnościach“; posłyszymy w tem konaniu, które będzie naszem konaniem, ostatniem i rozstrzygającym: „Nie opuściłeś mię w mojem konaniu, towarzyszyłeś mi, kiedym szedł na Kalwarję, by umrzeć za ciebie, oto teraz ja przy tobie, blisko, by cię wspomagać, nie bój się, ufaj, bom ja przy tobie!“

X. Marmion.



POTĘGA MODLITWY.

Pan Majewski gospodarował na dzierżawionym majątku w Lubelskiem, gdy w sierpniu 1914 roku wybuchła wojna. Widząc niebezpieczeństwo z powodu bliskości granicy, wysłał żonę swą z małym synkiem, Jasiem w Kaliskie do rodziców żony, a sam kończył żniwa i młócił, co się dało. — Nadspodziewanie prędko powołano i pana Majewskiego do wojska, więc złożył do drewnianej skrzyni kilkaset złotych rubli, stare rodzinne srebra stołowe i trochę innych złotych i srebrnych drobiazgów. — Dołączył do paczki obrazek Częstochowskiej Matki Bożej i w nocy w tajemnicy zakopał w pobliskim lasku, wyliczywszy 200 kroków od drogi.

Wojna się przedłużała, pan Majewski dosłużył sis rangi kapitana, a z żoną w ciągłej był komunikacji listowej. Kapitana przerzucano z frontu na front, aż wreszcie w r. 1918 w jesieni znalazł się na Kaukazie. Pani Majewska odtąd już nie miała żadnej wiadomości o mężu. Folwark w Lubelskiem był już od dawna przez cofające się wojska spalony i zniszczony, a ponieważ i kontrakt dzierżawy już się skończył, więc do niego nikt nie zaglądał, bo nie było i poco.

Zniszczony też był i majątek rodziców pani Majewskiej, więc się przeniosła do Warszawy, bo Jasia trzeba było już oddać do szkoły. Od początku wojny klękała matka rano i wieczór z synkiem i na intencję męża odmawiała litanję do N. M. P. i liczne pacierze.

Kapitan po różnych w tej strasznej zawierusze przejściach dostał się wreszcie w Rosji do armji Kołczaka, walczącej z bolszewikami, a gdy i ona została rozbita, tułał się, w największem niebezpieczeństwie się ukrywając, aż wreszcie w nędzy ostatniej dostał się do Odessy, gdzie go przyjęto na jakiś zagraniczny okręt jako kelnera.

Pani Majewska w Warszawie zamieszkała w małej kuchence na 3-cim piętrze i dzięki staraniom znajomych otrzymała posadę w pewnym banku. Większem od biedy materjalnej było cierpienie, wypływające z niewiadomości o losach męża. — Codziennie rano przed wyjściem swem do biura, a szkołą Jasia, słuchała p. Majewska wraz z synem Mszy św., w czasie której gorąco modliła się za męża. Jedyną pociechą w tych ciężkich czasach było to, że Jaś dobrze się uczył i sprawował, a w modlitwach za ojca był bardzo wytrwały.

Pewnego wieczora przychodzi do pani Majewskiej stróż kamienicy z dołu i mówi, że z policji telefonem pytają się o panią, bo tam z Gdańska przyjechał jakiś pan Majewski.

— Pewnikiem to będzie jakiś krewniak pani, więc trzeba się na policję wybrać.

— Proszę zatelefonować, że idę.

Z jakiem uczuciem i pośpiechem podążyła z Jasiem matka, łatwo się domyśleć. Rzeczywiście w kancelarji policyjnej ujrzała wynędzniałego, ledwie trzymającego się na nogach męża. — Po długiej tułaczce i chorobie w Konstantynopolu, wyjechał stamtąd za wyproszone pieniądze. a od dwu dni już nic nie miał w ustach.

Nazajutrz, a była to niedziela, udali się wszyscy do kościoła, gdzie matka z Jasiem tyle się za męża namodliła, aby podziękować za ocalenie męża i ojca. — Opowiadanie o swych przejściach zakończył p. Majewski:

— I ja się często modliłem, abym was jeszcze mógł ujrzeć, ale że tu dziś jestem żywy wśród was, to skutek waszych wytrwałych modlitw.

Po kilku tygodniach, gdy p. Majewski już zupełnie odpoczął i wyzdrowiał, zapowiedział żonie, że musi jechać w Lubelskie, do swej dawnej dzierżawy, choć mu żona mówiła o zupełnem zniszczeniu folwarku.

— Módlcie się jeszcze gorąco, bo może mi się uda dzierżawę odnowić i zabrać się znów do pracy.

W Lublinie odnalazł p. Majewski właściciela folwarku, który bardzo się ucieszył, widząc jakby zmartwychwstałego i na dogodnych warunkach wydzierżawił folwark. — Gdy dawny tutejszy gospodarz stanął na porosłych już chwastami gruzach dworku, zadusiło go coś w gardle i ścisnęło mu się serce. Stary karbowy, wierny sługa, mieszkający jeszcze w ocalałym czworaku, aż się na widok pana rozpłakał z radości. Długo karbowy opowiadał swoje przejścia, aż mu przerwał p. Majewski:

— A teraz chodźmy szukać mojej zakopanej skrzynki.

— Gdzieby ją tam znaleźć, przecież tam właśnie były rowy strzeleckie, a lasek zupełnie wycięto.

— Chodźmy, bo żona z synem swą modlitwą życie moje ocaliła, dzierżawę wyjednała, to w dodatku może i skrzynka się znajdzie.

Wyliczył p. Majewski 200 kroków od drogi i stanęli właśnie nad głębokim w ziemi korytarzem. Spuszczono się i zaczęto opukiwać jego ściany laskami. Upłynęło kilka minut, a w jednem miejscu posypała się warstwa ziemi i ukazała się skrzynka.

Oto, co znaczy potęga modlitwy, rzekł p. Majewski.



Wyznanie wiary św. Atanazego.

Św. Atanazy, Biskup Aleksandryjski † 373 r.

Kto chce się zbawić — przedewszystkiem musi wyznawać katolicką wiarę:

A kto nie zachowa jej całkowitej i nienaruszonej, niewątpliwie zgubi się na wieki.

Wiara zaś katolicka jest ta: Byśmy czcili Boga w Trójcy jedynego i Trójcę w jedności.

Ani nie mieszając osób, ani nie rozdzielając istoty

Inna bowiem jest osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha Świętego.

Lecz boskość Ojca i Syna i Ducha Świętego, jest jedna — równa chwała, współwieczny majestat.

Jaki Ojciec, taki Syn, taki Duch Święty.

Niestworzony Ojciec, niestworzony Syn, niestworzony Duch Święty.

Niezmierzony Ojciec, niezmierzony Syn, niezmierzony Duch Święty.

Odwieczny Ojciec, odwieczny Syn, odwieczny Duch Święty.

A jednak nie trzech odwiecznych, ale jeden odwieczny.

Jak nie trzech niestworzonych i nie trzech niezmierzonych, lecz jeden niestworzony i jeden niezmierzony.

Podobnie wszechmogący Ojciec, wszechmogący Syn, wszechmogący Duch Święty.

A jednak nie trzech wszechmogących — ale jeden wszechmogący.

Tak Bogiem Ojciec, Bogiem Syn, Bogiem Duch Święty.

A jednak nie trzech Bogów lecz jeden jest Bóg.

Tak Władcą Ojciec, Władcą Syn, Władcą Duch Święty.

A jednak nie trzech Władców, lecz jeden jest Władca.

Bo, jak prawda chrześcijańska skłania nas, byśmy wyznawali każdą z osobna osobę jako Boga, tak religja katolicka zabrania nam mówić o trzech Bogach albo trzech Władcach.

Ojciec od nikogo nie uczyniony ani nie stworzony ani nie zrodzony.

Syn od Ojca jedynie pochodzi — nie uczyniony ani nie stworzony ale zrodzony.

Duch Święty od Ojca i Syna — nie uczyniony, nie stworzony, nie zrodzony lecz pochodzący.

Jeden więc Ojciec, nie trzech Ojców, jeden Syn nie trzech Synów, jeden Duch Święty, nie trzech Duchów Świętych.

I w tej Trójcy nic wcześniejszego, nic późniejszego, nic większego, nic mniejszego, lecz trzy osoby zupełnie są sobie współwieczne i równe.

Tak, że wszystkie byty, jak wyżej powiedziano, muszą czcić jedność w Trójcy i Trójcę w jedności.

Kto zatem chce się zbawić, niech tak sądzi o Trójcy.

Lecz koniecznem jest do zbawienia wiecznego, by wierzyć trwale we Wcielenie także Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Jest przeto wiara prawdziwa, byśmy wierzyli i wyznawali, że Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Boży, jest Bogiem i człowiekiem.

Bogiem jest z istoty Ojca od wieków zrodzony a człowiekiem jest z istoty matki w czasie urodzony.

Prawdziwy Bóg, prawdziwy człowiek — z duszy rozumnej i ciała ludzkiego się składający.

Równy Ojcu w boskości — niższy od Ojca w człowieczeństwie.

Który choć jest Bogiem i człowiekiem — nie dwóch jednak lecz jeden jest Chrystus.

Jeden jest jednak nie przez przemienienie się bóstwa na ciało lecz przez przybranie człowieczeństwa do Boga.

Jeden zupełnie nie przez zlanie się istot, lecz przez jedność osoby.

Albowiem jak dusza rozumna i ciało jednym są człowiekiem, tak Bóg i człowiek jednym są Chrystusem.

Który umęczony został dla zbawienia naszego, zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał.

Wstąpił do niebios, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego — stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

A skoro On przyjdzie, powstaną wszyscy, ludzie z ciałami swemi i zdadzą sprawę z uczynków własnych.

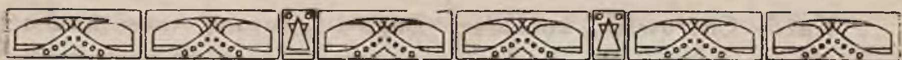
I którzy dobrze postępowali, pójdą na szczęście wieczne, natomiast którzy źle czynili, w ogień wieczny.

Taka jest wiara katolicka — kto zaś jej nie uzna stale i mocno, nie będzie mógł być zbawionym.

Tłóm. *B. B.*

Kapłan, gdy chryzmem znaczył twe skronie,
Z krzyżem żyć kazał do dni ostatka;
Krzyżyk na czole kładła ci matka;
Pod krzyżem wiarę przysięgłeś żonie.
Krzyż to broń przeciw piekielnym gadom;
Krzyż wynagradza rycerskie blizny;
Krzyż był świętością twym ojcom, dziadom;
Krzyż jest symbolem twojej ojczyzny.

W. Gomulicki



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Zapomniałem w ostatnim liście podziękować Dr. Szeibowi za jego napiętnowanie nadużyć i marnotrawstwa tych, którzy taką daninę składają fabryce likierów. Również wdzięczność wyrażam X. Koppensowi za jasne przedstawienie, czem była Komisja Edukacji Narodowej, bo przyznam się, choć dzienniki o niej pisały, nie wiele się z nich dowiedziałem.

Po wojennej tułaczce dużo mi rzeczy zginęło, jednak czuję się teraz bardzo szczęśliwy, bo zachował mi się kuferek, w którym miałem różne pamiątki rodzinne, a wśród nich i konwiktowe. Jest to mój skarbczyk, który często wieczorami przeglądam i całą w nim młodość sobie przypominam. Zacząwszy od pamiątkowego obrazu I-szej mojej Komunji św., posiadam wszystkie szkolne świadectwa, fotografję klasową, spisy uczniów, pamiątki i dyplom sodalicyjny, sprawozdania szkolne i gazetki, skończywszy na świadectwach uniwersyteckich. Nie wiem sam dlaczego, ale te drobiazgi tak mi są drogie i tyle mi radości błogiej przysparzają, gdy je przeglądam, że mają one dla mnie wartość nieoszacowaną. Ktoś mi powiedział że to dowód starości, skoro się tak minioną przeszłość kocha, a dla teraźniejszości już się staje obojętniejszym.

Nie zgadzam się z tem i nie widzę, abym dla teraźniejszości obojętnym się stawał, boć przecież jestem świadkiem niepodległości Polski, co było ideałem i marzeniem tylu pokoleń dawnych i zarazem naszem, ale widać serce i dusza młodego była wrażliwsza i pamięć czulsza na to, co dawniej przeżywała.

Mnie zawsze chodzi o to, aby młodzież korzystała z doświadczeń naszych, aby ceniła należycie to, co ma wartość niepospolitą, czego też nie łatwo może gdzieindziej nabyć i zdobyć. — Takich czynników wychowawczych daje Konwikt mnóstwo, tyle środków uszlachetniających podaje Chyrów swej młodzieży obficie, że jeśli się porówna Konwikt z innemi szkołami, to rzeczywiście młodzież Chyrowska jest przez Opatrzność w szczególniejszy sposób wybraną, więc marnotrawstwo i niewyzyskanie tego wszystkiego jest krzywdą wyrządzoną Bogu i Ojczyźnie. Poruszył tę myśl i Dr. Szeib w Ankiecie Związku, a jabym dodał, że my starsi odradzamy się przez nowe pokolenia, które są ogniwem, łączącem przeszłość z przyszłością.

Każdy Chyrowiak, kochający Boga i Ojczyznę, musi kochać Konwikt i pragnąć jego najlepszego rozwoju i rozkwitu w młodzieży, pragnąc, aby młodzież nie popełniała naszych błędów, nie powtarzała naszych przewinień. Tu nasuwa mi się jeszcze jedna myśl. Rodziny nasze po wojnie bardzo obniżyły swą siłę moralną i poziom duchowy. Starsi zdemobilizowani zaczęli oddawać się wypoczynkowi, a chęć rozrywek i zabaw wzrasta w młodzieży niepomiernie. Choć pragnienie używać i dogadzać sobie, zawsze wypływało z zepsutej natury ludzkiej, jednak zdaje mi się, że u dzisiejszej młodzieży apetyt ten wzrasta w stopniu bardzo niezwykłym, z czego trzeba młodzież radykalnie leczyć, bo chłopiec, nie umiejący sobie niczego odmówić, zaczyna powoli kraść. —

Utrzymanie i odżywianie młodzieży winno być dostateczne, ale proste, bo wszelkie smakołyki tylko rozpieszczają młodzież, a chłopiec uganiający za łakociami teraz, będzie potem uganiał za kieliszkiem; chłopiec marzący tylko o zabawie, unikający wytężonej pracy, będzie później próżniakiem czy to jako urzędnik, czy na każdem innem stanowisku. Jakże nas to boli, gdy słyszymy wyrzuty o urzędnikach, biorących wysokie pensje, a pomimo, że czeka na załatwianie spraw liczne grono interesantów, on do biura się spaźnia, lub gazety czyta zamiast spełnić swoje obowiązki. — A mało to jest ziemian, którzy utrzymują administratorów, choćby sami mogli pracować, a nie tracić czasu na wizytach, kartach i polowaniach.

Wychowujcie młodzież w karności, w wstrzemięźliwości, nie zrażajcie się fochami i grymasami chłopca albo nawet jego rodziców, którzy sądzą, że wychowanie polega na dogadzaniu każdej zachciance dziecka.

Przyszłe życie pożytecznego obywatela, to praca i walka, a nie sporty i zabawy. *Przyjaciel.*

Warszawa, 23. XII. 1923.

„Jaki jest obecnie najżywotniejszy cel realny, w którym wszyscy a przynajmniej większość członków Związku byłaby zainteresowana“?

Oto pytanie, do którego zredukowano zagadnienia naszej Ankiety. W tym samym 119 zeszycie „Przeglądu Chyrowskiego“ czytamy zawiadomienie, że ponieważ koszta druku ostatniego zeszytu wynosiły 73 miljony, więc od nowego roku wydawnictwo zostanie zmniejszone i ograniczone.

Kochani Koledzy! Chcemy budować Dom Chyrowiaków, na który trzeba miljardów, a nie potrafimy utrzymać naszego pisma. Najpierw należy utrzymać i zapewnić byt jednemu dziełu, zanim przejdziemy do następnego.

Gdy upadnie nasz organ (a byłoby to tylko konsekwencją naszej bierności) albo, gdy się skurczy, życie w naszym Związku pulsować przestanie. A i tak przecież narzekamy słusznie, że tętno tego życia jest zbyt słabe. Bez organu pozostanie tylko Związkowi jeden punkt oparcia t. j. Konwikt Chyrowski, — wtedy jednak ci z kolegów, którzy nie mają możności odwiedzać swej Almae Matris, zerwą zupełnie nawet tę nić, jaka ich z Konwiktem łączy jeszcze, a jest nią jedynie gazetka Chyrowska.

Według mnie zatem, najżywotniejszym celem realnym jest obecnie stworzenie funduszu na wydawnictwo „Przeglądu Chyrowskiego", celem podtrzymywania jego bytu i utrzymania dawnego rozmiaru.

Czyż niema Kolegów, którzyby na ten cel bez trudności nie mogli złożyć większej sumy? Czyż doprawdy nie znajdą się tacy, którzyby na Związek nie złożyli ofiary, którąby podtrzymała jego organ?

W styczniu kończę prawa, więc obecnie nie jestem w możności nawet zapłacić tej akademickiej wkładki 4 złp., ale gdy tylko otrzymam pierwszą moją pensję aplikancką, to choćbym ją miał sobie od ust odjąć, deklaruję na „Przegląd Chyrowski".

Ignacy Hirszel.

(Urywek z nadesłanego nam listu). Nie zastałem Cię w domu ale w Twem mieszkaniu przenocowałem, a ujrzawszy stos Chyrowskich gazetek, spędziłem kilka godzin na tej dziwnej lekturze. — Widziałem w tem piśmie niemal na każdej stronie zamierzony cel, a cel wyższy i szlachetny. Przechodziłem jednak, czytając te zeszyty, pewną rosterkę duchową i byłem czasem wzburzony, ale wkońcu poczułem się lepszy.

Niezwykłe to pismo, bo dziwnie nawet łączy różne napozór nawet sprzeczne rzeczy, a życie i świat takim przecież nie jest. Uczucia patrjotyczne i religijne, sport i żarty obok bardzo poważnych i trudnych niekiedy kwestyj i myśli sąsiaduje obok, a ta bez troski kronika konwiktowego życia stanowi rzadką i urozmaiconą mozaikę.

Przeglądam lub czytuję wiele czasopism, ale jakaś trudna do określenia różnica uderza mię pomiędzy tamtemi a „Przeglądem Chyrowskim", zwłaszcza te listy Chyrowiaków, umieszczane w Biesiadzie, jakże się one różnią od tych literackich lub płatnych korespondencyj. Osobiste zaś wiadomości o Kolegach przedstawiają z pewnością unikat pod tym względem na kartach drukowanych wydawnictw.

Miałem nawet napisać do Chyrowa z prośbą o przysyłanie mi

tych zeszytów, jednak zdaje mi się, że tam obecnie już mnie nikt nie zna, więc bardzo Cię proszę, pożycz mi Twego zbioru, a po przewertowaniu go odeślę Ci z podziękowaniem i wdzięcznością..

Kolega.

Jestem akademikiem i to w bardzo trudnem położeniu, bo się sam muszę utrzymywać z pisania i lekcyj. Ta okoliczność wystarczy do zrozumienia dlaczego wkładki 4 złotych do Związku zapłacić nie mogę obecnie, bo nawet musiałem się oszczędzać, aby ten list napisać przy teraźniejszej drożyźnie. — Do cudzej kieszeni nie zaglądam, ale dziwnem mi się wydaje, że tylu członków Związku nie potrafi utrzymać naszego organu, boć większość członków Związku to już ludzie na stanowisku. Ja naszą gazetkę, i choćby mi jej osobno nie przysłano, zawsze czytać będę, bo nie mogąc odwiedzać Chyrowa, przynajmniej z niej się dowiem, co w Chyrowie i u Kolegów słychać. — Czytać będę, bo pożyczę od Kolegi, ale w przypuszczeniu, że wyjdzie, gdyby jednak nie wyszła wskutek braku funduszów, to winę wielką ściągną na siebie ci wszyscy, którzy nie płacąc dawniej prenumeraty a obecnie wkładki do Związku do jej upadku się przyczynili. Wiem, że są tacy gorliwi, że nie zalegają i wsparcie wysyłają, ale takich za mało, gdy chodzi, jak obecnie o miljony. Gdy się wydostanę przy pomocy Bożej na wierzch i będę miał swój zarobek, to postanawiam już z góry płacić za kilku podobnych do mnie akademików, aby oni nie mieli tej przykrości, jaką ja odczułem po ostatnim zeszycie. *Chyrowiak.*

G. Śląsk. Zgoda, 21. I. 1924.

Poprzednio będąc w Jedliczu, toczyłem wojnę ze żydami, a tutaj wojuję z Lutrem i z Prusakami. Mimo to pracuję chętnie w tym względzie, bo widzę owoce mej pracy. Byłem na Górnym Śląsku jeszcze w dzień objęcia tegoż przez Władze polskie i gdy porównam teraz ówczesną polskość Śląska z dzisiejszą, to widzę tak szalony kontrast, jak między niebem a ziemią. Da Bóg, a za kilka lub kilkanaście lat kraj ten odrodzi się zupełnie w duchu narodowym i po znacznem oczyszczeniu go z Niemców, będzie sercem Polski, która tak bardzo go potrzebuje.

Śląsk Górny nie jest krajem ładnym, bo natura tu zniszczona przez urządzenia fabryczne. Jest to natomiast kraj bardzo bogaty, ale bogactwa te są własnością tylko niewielu jednostek, to jest kapitalistów przeważnie niemieckich. Znaczną jednak część bogactw tutejszych posiada też rząd polski.

Lud tutejszy przeważnie polski i robotniczy, oddany jest ca-

łem sercem Polsce, w której widzi swoją opiekunkę przeciwko wyzyskowi niemieckich przemysłowców. — Lud ten cieszy się dziś ogromnie, że wolno mu już bezkarnie mówić i uczyć się po polsku, a nadto śpiewać pieśni narodowe i urządzać pochody. To też bez bez jakiegoś pochodu narodowego nie minie tutaj ani jeden tydzień.

Walka narodowościowa trwa tutaj stale, a w szowiniźmie nie przebiera żadna ze stron walczących. Jest to jednak broń, którą Prusacy nauczyli tu władać Polaków, gdyż swój bezwzględnie germanizacyjny przykład okazywali tu długie lata i nie spodziewali się nawet, że kiedyś Polacy będą ich w ten sam sposób zwalczali. — Jeżeli Niemcy mogli jednem pociągnięciem pióra przezwać miejscowości o czysto polskiem mianie takiemi wyrazami, jak: Bismarkhütte, Hindenburg i t. p., przeto nie można się bardzo dziwić, jeżeli jakiś polski robotnik, jednem pociągnięciem miotły zamaczanej w dziegciu zamaże na zawsze niemiecki szyld sklepowy.

Lud ten, jak zresztą każdy lud robotniczy, jest ogromnie podatny na wszelkie wpływy zewnętrzne, w przeciwstawieniu do arcykonserwatywnego chłopa-robotnika, zamieszkałego w Polsce. Każdy społecznik potrafi na tutejszym gruncie łatwo doczekać się owoców swej pracy, bo lud każdego chętnie słucha, wszystko czyta i dużo politykuje. Trzeba nam więc o to dbać, ażeby ci napływający apostołowie nie byli Judaszami i nie działali na szkodę Kościoła i narodu.

Pole do agitacji jest tutaj tem podatniejsze, gdyż brak tu właściwej inteligencji. Każdy bowiem przeciętny Górnoślązak jest tylko półinteligentem. — Lud tutejszy katolicki jest przeważnie pobożny, dba bardzo o swoich księży, a kościoły swoje otacza wielką czcią i staraniem. Oburza się jednak, jeżeli ksiądz wiedziony swoim obowiązkiem duszpasterskim, dba w równej mierze o Niemców jak o Polaków. Pod tym względem mają tu księża trudną rolę i starają się szowinizm narodowy wytępić, przynajmniej z kościoła, bo dotychczas jest pod tym względem sytuacja taka, że Niemiec za nic w świecie nie poszedłby na nabożeństwo polskie, a Polak na niemieckie. Oprócz tego lud ten ma jeden okropny nałóg t. j. pijaństwo. Tyle pijaków co tutaj, widziałem tylko w Monachium, gdzie się piwo leje na równi z wodą. — Mam wrażenie, że tego nałogu nauczyli Niemcy umyślnie polskiego robotnika, aby mu po pracy dać zapomnienie w alkoholu i odwieść go w ten sposób od myśli narodowych, a nadto, żeby tą drogą odebrać robotnikowi sporą część zarobionych pieniędzy w karczmach, będących pod zarządem fabryk, czyli przynoszących zysk kapitaliście niemieckiemu. Zdaje mi się, że następstwem tego pijanstwa jest zjawisko, które zdołałem tutaj zaobserwować, to jest, widuje się tu ogromną ilość ludzi

garbatych i karłów, a brak natomiast prawie zupełnie starców, co świadczy o tem, że ludzie szybko tu umierają.

Nie wolno mi jednak zapomnieć też o pewnym przymiocie, wpojonym Górnoślązakowi też przez Niemców. Jest to zachowanie czystości i porządku w życiu domowem i publicznem, a nadto bezwzględne przestrzeganie przepisów władz przełożonych.

Inż. Adam Gromnicki

Chyrów, w lutym 1924.

Po otrzymaniu rachunku za poprzedni zeszyt naszego pisemka, wynoszącego 75 miljonów bez długich wstępów zawiadomiliśmy Czytelników, że będziemy musieli rozmiary „Przeglądu Chyrowskiego" zmniejszyć. — Domyślają się pewno wszyscy, że z bólem serca zdecydowaliśmy się na to ograniczenie naszej korespondencji, i że z pewnego rodzaju upokorzeniem musieliśmy się przyznać — do upadku pod pewnym względem naszego organu, który nie idzie w świat do każdego, kto zapłaci, ale jest wydawany tylko „dla swoich" i czytany przez „swoich" jako rzeczywiście korespondencja w miejsce rękopisu. Zatem upadek pisemka, to upadek i zrywanie przyjacielskich związków i zrywanie najważniejszych nici, które nas łączą z Przyjaciółmi, rozrzuconymi po całym świecie.

Proszę sobie jednak wystawić nasze położenie, gdy nam drukarnia oznajmiła, że nakład następnego zwykłego zeszytu będzie wynosić około 500,000.000 Mk. A więc po całej wojnie i po 30-tu latach gazetka będzie musiała zupełnie przestać wychodzić.

Część naszych Czytelników, przeczuwając finansowy kryzys wydawnictwa, zaczęła nadsyłać zapomogę i zapewniać, że nie pozwoli na upadek pisemka. „Niestać mię na więcej, ale choć miljon przysyłam, pisze ktoś, i będę za każdy zeszyt tyle przesyłać, bo wolę gazetkę niż pięć listów, za które tyleż należy zapłacić".— Na bok odkładam nawet gazetę, gdy przyjdzie „Przegląd Chyr." i nie mogę się oderwać od niego aż wszystko wyczytam; niechże więc wszyscy przyjdą z pomocą i nie pozwolą na upadek naszego organu". „Ma gazetka wiele zasług dla naszego życia wewnętrznego, więc uważam za najważniejszą sprawę dla Związku jej utrzymanie", pisze znów ktoś inny.

W styczniu nadesłano blisko 100 miljonów Mk., więc odważyłem się dać znów zeszyt do druku, ale dalsze losy pisemka składam w ręce Chyrowiaków.

Drugą sprawę pragnę jeszcze króciutko poruszyć, a raczej zwrócić uwagę naszych Czytelników na wielkiej wartości dwie najnowsze książki Zdzisława Dębickiego p. t.: „*Podstawy kultury narodowej*" oraz „*Narodziny ideału*". Oba dziełka się wzajemnie uzupeł-

niają, a poruszają tyle aktualnych spraw, tyle rzucają światła na wszystkie nasze zagadnienia społeczne i narodowe, że śmiało można powiedzieć, iż każdy Polak, pragnący być dobrym obywatelem, powinien koniecznie te książki przeczytać. — Otrzymałem nawet pozwolenie od Szan. Autora umieścić w naszem pisemku niektóre rozdziały, lecz obecnie brak na to miejsca. Ktoś powiedział, że te dwie książki to najlepsze, jakie się w Polsce w ostatnich czasach ukazały.

Wreszcie proszę wybaczyć, że teraz nie zawsze na wszystkie listy możemy odpowiedzieć osobno, gdyż wysokość porta listów zmusza nas do oszczędności.

Wszystkim Chyrowiakom załączam najserdeczniejsze pozdrowienia. *X. Teofil Bzowski T. J.*

Gazetka dla braku środków ma być bardzo zmniejszona, co źle swiadczy o naszej ofiarności dla wspólnej sprawy, — stąd też niewiem, czy się znajdzie miejsce dla tych kilku myśli, któremi się pragnę podzielić z Kolegami, ale na wszelki wypadek wysyłam je Redakcji, a może jeszcze będzie jakaś strona wolna.

Zauważyłem, że dziwna nas wszystkich opanowała apatja i obojętność dla wszystkiego, co teraz i zaraz nie przynosi materjalnego zysku, — Gdzie się zwrócę, poruszając sprawę na dalszą metę, sprawę jakąś bardziej ideowo wziętą, to każdy rusza tylko ramionami i robi minę taką, jakby mi chciał powiedzieć: jestem człowiek realny, nie zawracaj mi głowy marzeniami.

Chorujemy na gruby materjalizm, który się objawia na każdym kroku: w stosunkach rodzinnych, w pożyciu towarzyskiem, w zaniku gościnności, tej dawnej poczciwej staropolskiej, nawet w lekturze i potocznych rozmowach. Wobec takiego stanu, niema już mowy o bezinteresownem poświęceniu się dla kogoś, o wspieraniu dobrej sprawy, bo tylko każdy sobie rzepkę skrobie. Takie samolubstwo i zarazem zaślepienie wprost uniemożliwia jakąkolwiek pracę społeczną i obywatelską. Jednostki, którym przyświeca ideał — pracują, trapią się, od ust sobie odejmują, niszczą zdrowie i siły, ale praca nie idzie, bo pomocy od ogółu nie mają, bo większość raczej z politowaniem patrzy na nich, bo większość jest tylko zdolna i nawet bardzo skora do krytyk i potępiania. Jednostki i pracownicy pozostają samotni, gdy większość ugania tylko za najlepszemi akcjami, za prędkiem z dnia na dzień zbogaceniem się w celu używania, albo nawet nadużywania majątku.

Przypominam sobie, jak raz będąc jeszcze w Konwikcie, powstała w naszej klasie myśl przyozdobienia rekreacyjnej sali. Ktoś powiedział, aby zamiast „sztangli" kupić jakiś obraz, inni poradzili

sprowadzić zamiast ławek, gięte plecione krzesła, na stół dano kolorową serwetę, i taki inwentarz po kilku latach zostawiliśmy jakiejś innej klasie w spadku po naszej maturze. Oto była próbka pracy „unitis viribus". Tak, sądziłem, później winno być i na szerszem polu życia, ale to mię właśnie martwi, że tego nie mogę się dopatrzeć wkoło siebie.

Owszem, nawet służąc w wojsku byliśmy ogromnie zżyci, każdy dzielił się z kolegami wszystkiem co miał, a teraz w pokoju taka obojętność, taki chłód, takie zasklepienie się w sobie, że nie mogę pojąć, skąd się ta, zdaje się zupełnie niepolska cecha charakteru zjawiła. Polak raczej był skłonny do zgubnej rozrzutności niż do skąpstwa, a ono właśnie idzie w parze z tym wstrętnym egoizmem, jaki opanował ogół: nietylko dla sprawy szerszej ale nawet dla własnej rodziny są ludzie skąpi i nieużyci, na co nieraz patrzę.

Poznać chorobę, to za mało: trzeba na nią szukać środków. Może należałoby też i odnaleźć przyczynę choroby. — Może ktoś z Kolegów, podzielających moje zapatrywanie, pomoże je odnaleźć.

Quidam.



ROCZNIKI KATOLICKIE

ZA ROK 1923.

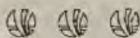
Rocznik II usilnej i niezwykle skrzętnej pracy X. Nikodema Cieszyńskiego, obejmujący 630 str., druku świeżo ukazał się w Poznaniu. Już w roku zeszłym omawialiśmy pierwszy tom tej pracy niezmiernie ciekawej i pouczającej. Sprawy kościelne i religijne na tle narodowym przedstawia Szanowny Autor w następujących rozdziałach: Watykan, Z kongresów, Włochy, Francja, Anglja, Irlandja, Holandja, Niemcy, Austrja, Hiszpanja, Czechosłowacja, Jugosławia, Rosja, Litwa, Ameryka, a wreszcie Polska, której jest poświęcona trzecia część całego dzieła.

Ten przegląd spraw kościelnych i katolickiego ruchu na całym świecie, oraz kronika religijnego życia i walk w obronie Kościoła, wiary i moralności w Polsce czyta się z wielkiem zainteresowaniem. W gazetach lub tygodnikach zwykle spotykamy sprawy miejscowe lub dzielnicowe. „Roczniki" zaś obejmują całokształt katolickiego życia w naszej Ojczyźnie.

Nie zapomina autor i o Polonji w Ameryce i wiele szczegółów o położeniu religijno-narodowem naszych rodaków za morzem na wychodźtwie notuje.

Zachęcamy więc wszystkich naszych Czytelników do nabycia tego dzieła, gdyż jeśli Bóg doda Autorowi sił, wytrwałości i środków, to dzieło jego stanie się w przyszłości jakby encyklopedją dziejów Kościoła w wolnej Polsce. Nagromadzony zaś materjał rzuci wiele światła na dzieje i wypadki całej odrodzonej Ojczyzny z tych lat przełomowych. — Dzienników zwykle nie zbieramy, ale tomy Roczników dzielnie zastąpią wszystkie źródła, których często napróżno poszukujemy.

Co jednak najważniejsze, to korzyść, wypływająca z tej lektury, a mianowicie: to szersze poznanie wpływu Kościoła i Chrześcijaństwa na całość stosunków międzynarodowych, to następnie uświadomienie o sile katolicyzmu, o kulturalnym wpływie Kościoła na narody, które jak w dobie obecniej wciąż usiłują albo wrócić do jednej owczarni, jak n. p. Anglja, albo swe węzły przez złą politykę liberalnych rządów pozrywane, jak we Francji i Włoszech na nowo nawiązać i zacieśnić.



CIEKAWE WIADOMOŚCI.

Powszechny 27 Kongres Eucharystyczny odbędzie się w tym roku w Amsterdamie od 22 do 27 lipca, a w r. 1925 we wrześniu w Rzymie wszechświatowy kongres Sodalicyj Marjańskich.

Uniwersytet Paryski liczył w r. 1922/3 21.376 słuchaczów, a w tej liczbie 3.067 cudzoziemców.

Przed wojną miało przy Watykanie 13 państw swych posłów, a obecnie liczba ich wzrosła do 26.

W r. 1921 wywieziono za granicę z Polski nafty i produktów ropnych 393.000 ton, w ostatnich czasach eksport się podwoił.

Sól kuchenną i warzonkę mamy głównie w Małopolsce t. j. w Wieliczce i Bochni, Bolechowie, Dolinie, Drohohyczu, Kałuszu, Kossowie, Lacku, Łowczynie, Stebniku, następnie w Wielkopolsce pod Inowrocławiem Górze Wapnie oraz w Ciechocinku. Produkcja już zaspakaja potrzeby własne Polski, a jest nadnieja, że wkrótce będzie już coś i na eksport na wschód do Rosji.

Gazy ziemne: Borysław produkuje 580 metrów kubicznych na minutę, Krosno 100, Bitków 30, co stanowi dziennie 950.000 m. k dziennie. Ilość ta odpowiada 142 wagonom węgla dziennie.

Smutne liczby: W pierwszym kwartale 1923 r. sprowadzono

do Polski koniaków, likierów, kosmetyków. jedwabi za 145 miljardów Mk. Pomarańcz w tymże czasie sprowadzono 5 miljonów kg.

Hojny niezwykle dar bo 57.000 funtów szterlingów ofiarowała na Uniwersytet Wileński pani Umiatowska.

Praca zecera: „Pan Tadeusz“ zawiera 8,725 wierszy: licząc przeciętnie, że wiersz zawiera 30 liter — widzimy, że w tej książce będzie 261,750 liter, czyli, że zecer do złożenia „Pana Tadeusa“ musiał tyle razy sięgnąć po czcionkę ręką.

Praca serca: Dorosły człowiek ma około 5 litrów krwi. — W minucie serce przepycha do tętnicy 12 600 gr. krwi, co na dobę daje 19.200 litrów, czyli, że na dobę ten mały motorek przesuwa blisko dwa wagony krwi.

W Stanach Zjednoczonych jest 20,104.000 katolików, a w tej liczbie z górą 3 miljony Polaków. — Polacy tam mają 762 parafje 1200 kapłanów, 511 szkół niższych i 9 szkół średnich.



Z przypowiastek Bolesława Prusa.

Wprosił się do polskiej chaty tułacz bezdomny, zbiedzony, znędzniały, nikt go u siebie mieć nie chciał. Dał mu miejsce gospodarz u stołu na ławie, choć się u niego samego nie bardzo przelewało. Aż gość nieproszony tak się począł rządzić w chacie, a dogadywać a plotkować a rozpierać, że już i gospodarzowi samemu miejsca brakło. Cierpiał, cierpiał, ale wreszcie już ścierpieć nie mógł. Jak go nie weźmie za kołnierz, a drugą ręką poniżej pasa, jak nie podeprze nogą.

„Fora! — a teraz se wrzeszcz, parchu choćby na świat cały!...

Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Wilno obchodziło pamiątkę utworzenia Komisji Edukacyjnej d. 1 grudnia; wszystkie gimnazja, a więc i nasze zgromadziły się na nabożeństwo w kościele akademickim św. Jana. Po nabożeństwie urządzono we wszystkich szkołach akademje z tej okazji. — U nas po krótkich występach chórowych i deklamacyjnych O. Krysa w godzinnym blisko wykładzie ujął wszystko, co o Komisji można było powiedzieć. — Uroczysty ten poranek zakończono hymnem „Boże coś Polskę".

Sodalicja Mar. powoli się organizuje: prefektem został Franciszek Żynda, sekretarzem Jan Kawnetis, konsultorami: Aleksander Blum, Ludwik Lipski, Józef Kojdecki, Leon Światopełk Mirski, Henryk Spasowski.

Klasyfikacja przedświąteczna odbyła się 21 grudnia. Sam akt uświetniła doborowa orkiestra pp. milicjantów, ktorzy swą piękną muzyką urozmaicili uroczystość. Na końcowe słowa W. X. Rektora odpowiedział jeden z ojców naszych uczniów, wyrażając szczerą podziękę za naukowo-wychowawczą pracę księży.

W czasie świąt odbywały się często próby Jasełek, które odegrano po raz pierwszy na Trzech Króli, a ponieważ wypadły bardzo dobrze, więc je powtórzono jeszcze kilka razy, a dochód ze wstępów obrócono na garderobę naszego teatrzyku.

Grono profesorskie powiększyło się, gdyż do nas wrócił z Pińska X. Zabdyr. P. Domaradzki z Berezwecza co jakiś czas nadsyła nam do zbiorów naturalnych jakiś okaz, ale i uczniowie o gabinecie pamiętają, podobnie jak X. Konewecki o mapach i obrazach. Do zbiorów fizykalnych przybył motorek elektryczny, telegraf i lampa Röntgena.

Wizytację naszego gimnazjum odbył Wp. Inspektor Riess w dniach 17 i 18 stycznia.







KRONIKA KONWIKTOWA.

Druga połowa listopada podobnież jak i pierwsza była bez śniegu i lodu, ale już nie ciepła i pogodna, ale słotna. Przechadzek coraz mniej, więc w klasie VIII wynaleziono bardzo interesującą grę „Wojnę“, którą zaczęto sobie urozmaicać wieczory.

Odłożony obchód stopięćdziesiątej rocznicy śmierci X. Konarskiego oraz powstania Komisji Edukacji Narodowej odbył się u nas dopiero d. 20 listopada, choć już koledzy od miesiąca pamiątkowe odznaki na piersiach nosili. Wieczór ten rozpoczęła orkiestra mazurkiem „Na Wawelu“, poczem X. Koppens miał odczyt o znaczeniu tej rocznicy, a odczyt ten nasze Koło Škargowskie ogłosiło drukiem — Po polonezie Moniuszki odegrano na scenie kilka odsłon z „Powrotu posła“ Niemcewicza.

Rano w sobotę 24 listoppda kl. VIII wraz z XX. Burym i Konopką wyjechała na wycieczkę krajoznawczą do Przeworska, gdzie dzięki uprzejmości pp. inżynierów tamtejszych i ich wyjaśnieniom zwiedzili i poznali całą cukrownię i rafinerję.

Nadszedł grudzień, a choć szkarlatyna już się przełamuje, jednak stan wyjątkowy po części jeszcze trwa, a św. Mikołaja na scenę nie puszczono, tylko mu pozwolono chodzić po dywizjach, — nie rozumiem tylko dlaczego z tej okazji do djabła przyczepiła się i małpa.

Na 8 grudnia wszystkie Chyrowskie Sodalicje miały wspólne nabożeństwo, a wielka liczba najmłodszych kolegów przystąpiła w tym dniu do I-szej Komunji św. — Nabożeństwo i naukę miał X. Kanonik Dr. Tomaka z Przemyśla. Sodalicja Konwiktowa urządziła później nadzwyczajne swoje zebranie, w którem wzięli udział i Sodalisi zamiejscowi, przybyli na ten dzień do Chyrowa. Kl. V na swej sali odegrała wieczorem wesołą komedyjkę, urozmaiconą śpiewami i muzyką własnej orkiestry.

Z powodu przyspieszonego terminu wyjazdu na święta zaczęto na gwałt poprawiać klasy na gwiazdkę. — Koło Skargowskie na swem zebraniu uczciło 100-letnią rocznicę urodzin Ujejskiego, a w kinie

w ostatnich czasach zwiedziliśmy Włochy, oraz fabryki czekolady, samochodów i tytoniu.

Klasyfikacja publiczna odbyła się wieczorem d. 16 grudnia; z tej okazji odśpiewano Szkołę X. Piątkiewicza i odegrano kilka scen z „Chmur" Arystofanesa. Przyczem rzeczywiście spadł deszcz ale nie z chmur tylko z górnej sypialni wskutek zepsutego kurka.

Nazajutrz był rozjazd na święta, a Konwikt zupełnie się wyludnił

Rok 1924.

Ze świąt Bożego Narodzenia wróciliśmy d. 8 stycznia, a każdy z nas wrócił miljonerem. — Zaspy śnieżne wstrzymały tylko partję warszawską, która się bardzo spóźniła, a nawet rozdwoiła na dwie partje. Śniegu i lodu dużo, więc łyżwy i saneczki, a nawet narty poszły w ruch. Wkrótce zwiedzaliśmy urządzoną przez Skargowskie Koło wystawę kartek z widokami całej Polski, oraz wzięliśmy udział w fantowej loterji, na której między innemi było 7 zajęcy. — Klasa VIII. wygrała fant rektorski, bo wycieczkę sankami do Krościenka. Z zazdrością patrzyłem, jak abiturjenci opakowani we futra pożyczone z Kolegjum na 4 saniach wyjeżdżali z Konwiktu, a ja moje własne saneczki zacząłem ciągnąć w górę.

O drożyźnie i waloryzacji itd. piszą już wszystkie gazety, więc nasza Kronika nie potrzebuje tego notować, ale można jednak zauważyć, że obecnie matematyka idzie w górę, bo i w kl. przygotowawczej mówią o miljardach i biljonach, jednak, gdy nastanie już złoty polski, to matematyka zacznie upadać.

Kino nasze wyświetliło w styczniu „Rok 1863", pokazało nam widoki Alp, morza z pancernikami, Chiny, a wesołe krotochwile z piłką i z wodociągiem bardzo wszystkich ubawiły. Tu można zauważyć, że „drukarnia" kl. VII czyli „Świtu" odbija i programy kinowe, co podobno nie źle się opłaca.

Orkiestra już zaczyna ćwiczyć. X. Turbak wyfarbował i namalował pełno różnorodnych kostjumów w garderobie; klasyfikacja półroczna się zbliżała. Klasa VI wynalazła jakieś piszczałki blaszane i urządza na nich wciąż koncerty. — W introligatorni majstrem kierującym został Kol. Bieńkowski.

Do kaplicy Konwiktowej przybyły dwa kandelabry o 8 lampkach elektrycznych, ładnie oświecających wielki ołtarz. Skończył się styczeń i pierwszę półrocze. Małe wakacje zapowiadały się wesoło, gdyż czas i pogoda sprzyjały sportom zimowym, to też przez trzy dni saneczki, łyżwy i narty były wciąż w ruchu. Półroczna klasyfikacja odbyła się wieczorem d. 1. lutego.

Po polonezie, odegranym przez orkiestrę odczytał X. Dyrektor wynik półrocznej pracy szkolnej; według zwyczaju na pamiątkę podajemy tu odznaczonych w każdej klasie, za wzorowe zachowanie się i celujący postęp w naukach.

Wzorowi i celujący.	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	KLASA VIII.	
A. Radziszowski	L. Bażyński	
S. Sobolski	W. Grzybowski	
	W. Lipski	
	J. Tarnowski	
	KLASA VII.	
	H. Huchro	J. Cyga
	J. Makowiec	
	L. Socha	
	A. Stelmach	
	J. Zawadzki	
	KLASA VI.	
	R. Cisek	R. Grodzicki
	W. Farenholc	J. Tepa
	J. Kuchar	
	KLASA V. A.	
L. Sosnowski	K. Bodytko	S. Podmagórski
	K. Borzędowski	A. Kozłowiecki
	S. Drahokupil	
	J. Kwieciński	
	KLASA V. B.	
J. Schöpingk	J. Klenowski	
T. Cwikiel	J. Smoleński	
	A. Udrycki	
	R. Zabłocki	
	KLASA IV. A.	
	R. Bażyński	J. Kocko
	T. Matzner	
	K. Sołtan	
	T. Wolski	
	KLASA IV. B.	
M. Sendler	A. Łuniewski	
	S. Rzegociński	
	S. Woycicki	
	KLASA III. A.	
J. Zieliński	K. Ostrowski	K. Makowiecki
	S. Wacnik	
	B. Zboiński	
	KLASA III. B.	
D. Teleżyński	A. Bartoszewski	
K. Tymoszewski	T. Borkowski	
M. Kłobukowski	M. Czarnecki	
	W. Kamieński	
	A. Kłosowski	
	M. Luśniak	
	M. Mermon	
	W. Morawski	
	T. Radziszowski	
	J. Symonowicz	
	F. Trnka	

Wzorowi i celujący:	*Wzorowi*:	*Celujący*:
	KLASA II. A.	
	W. Sołtan	S. Hempel
	T. Wenc	W. Wójcik
	J. Wojciechowski	
	KLASA II. B.	
J. Kargol	Z. Atlass	
	Z. Borowski	
	L. Popiel	
	S. Radziszowski	
	S. Woyczyński	
	KLASA I. A.	
B. Garliński	J. Bęski	T. Cieśliński
T. Maak	R. Jarosz	
	F. Nikiel	
	J. Tomaszewski	
	KLASA I. B.	
J. Śliwiński	W. Frey	
T. Grzybowski	T. Jaworski	
Z. Grzywiński	S. Krawczyński	
E. Widacki	J. Szancer	
	S. Szancer	
	KLASA WST. A	
Z. Kąsinowski	L. Biały	
Z. Zarębski	B. Bułhak	
J. Pazowski	J. Chmielewski	
J. Kmieć		
	KLASA WST. B.	
	E. Kotoński	T. Kubala
		T. Powierza
		S. Trzeciak

Po klasyfikacji odegrano „Jasełka", częściowo według A. Oppmana a częściowo według L. Rydla. — Przedstawienie wypadło wyśmienicie: wiele śpiewów z orkiestrą, wykonane z życiem tańce figuralnego krakowiaka i cała gra kilkudziesięciu występujących w „Jasełkach" kolegów uwieńczyły długie przygotowania pięknym rezultatem, bo takich Jasełek już dawno nie było.

Na Matkę Bożą Gromniczną składał ostatnie śluby zakonne Br. Bernard Nierowisz, który po ś. p. Br. Różyckim prowadzi biuro rachunkowe w prokuratorji Konwiktu; w czasie tej Mszy św. chór z orkiestrą wykonał po raz ostatni kolędy.

Tegoż dnia wieczorem odegrano z powodzeniem „Zemstę" Fredry; występowali w niej Kol.: S. Dobrostański, A. Kozłowski, J. Cyga. J. Zawadzki, A. Mikuliński, K. Morawski i J. Sokołowski. — Orkiestra wystąpiła z Gawotem Czibulki, a w przerwach grali na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli solo Kol.: Sitnicki, Cwykiel, Radziejowski, Splowacz, Kamiński i Mazaraki. Nazajutrz odbyły się na stawie w ogrodzie popisy łyżwiarski, a na górze narciarski, na których różnym kolegom przyznano nagrody. Na zakończenie małych wakacyj półrocznych oglądaliśmy w kinie afrykańskie widoki i tamtejsze zwierzęta, roślinność kopalnie złota.

Po przerwie szkolnej i rozrywce zabraliśmy się do nauki, gdyż według klasyfikacji mieliśmy na sumieniu wiele różnych długów szkolnych.

Widać, że także i gdzieindziej marnie po szkołach wypadła klasyfikacja, bo wnet w „Głosie Narodu" ukazał się o tem artykuł, ale ja się muszę wytłumaczyć, że mi się tylko nie udało, bo miałem trzy czwóry To wytłómaczenie kronikarza będzie umieszczone osobno w dziale „To i owo".

Inny kronikarz pisze, że ich klasa zabrała się bardzo energicznie do nauki i to zupełnie samodzielnie bez narażania się na kozy, jakie w niektórych klasach weszły w modę, co zwłaszcza w czasie kina jest bardzo niemiłym wynalazkiem.

Nasze konwiktowe schody już się bardzo zniszczyły, więc mają być dane nowe, na które Hrabina Tarnowska ze Śniatynki ofiarowała dęby, które właśnie przywieziono. Dowiedziałem się, że przy elektrowni ma powstać młyn, poruszany motorem, który choć oświetla cały konwikt jeszcze da radę i młynowi.

Jeden z kronikarzy notuje, że bardzo podrożało strzyżenie włosów więc możeby Bratnia Pomoc udzieliła zapomogi niektórym z kolegów noszącym tak brzydko długie włosy. Kl. VI na swoją „rodzinną" uroczystość wystąpiła z przedstawieniem „Kościuszko w Petersburgu" i pięknym koncertem muzycznym. D. 14. lutego trzy najstarsze klasy rozpoczęły słuchać wojskowych wykładów porucznika-instruktora p. Witrylaka z Sambora. Przygotowanie na ostatki i rektorskie imieniny były już w całej pełni, ale dalszy ciąg kroniki odkładamy do wiosny, jeśli gazetka finansowy kryzys szczęśliwie przetrwa.

X. M. SARBIEWSKI.

DO MATKI BOSKIEJ.

Maryjo, nieba złotego Królowo...
Porzuć krainę słońca lazurową
I zstąp z błękitu promienistych szlaków
między Polaków.

Niech z Tobą przyjdzie Najświętsze Pacholę
z koroną jasnych gwiazd na boskiem czole,
złotemi pióry lśniący Aniołowie,
pokój i zdrowie.

Tłom. *J. Ejsmond.*





SODALIS MARIANUS.

Kraków, Kopernika 26, miesięcznik. Red. X. J. Rostworowski T. J.

Sodalicyjne czasopismo, wychodzące od 23 lat, zostało powiększone przzz dodatek apologetyczno-społeczny p. t. „Wiara i życie“ celem pogłębiania wiary i katolickiego życia w czytelnikach i sodalisach. — Jak konieczną jest ta lektura, zwłaszcza dla sodalisów zamiejscowych, którym odległość miejsca lub inne okoliczności nie pozwalają brać częstego udziału w sodalicyjnych zebraniach wskazuje sama natura Sodalicyj M., jej duch i cele, a mianowicie: wyrabianie żyjących z wiary katolików i ich wewnętrzne wyrobienie duchowe. To też wiele Sodalicyj, a między niemi i nasza Chyrowska, osobnemi uchwałami nakładała na swych członków obowiązek prenumerowania tego sodalicyjnego organu.

Przypominając tę uchwałę, zwracamy uwagę czytelników naszych na miesięcznik „Sodalis Marianus“ i podajemy celem zainteresowania ich treść ostatnich dwu tegorocznych zeszytów:

„O moralnem i intelektualnem wyrabianiu Sodalisów przez nabożeństwa i zebrania“ X. Wł. Korniłowicz. „Cześć Marji w Polsce“ X. NN. „U granic wolności ludzkiej i wszechmocy Bożej“ X. J. Rostworowski. „Czy jesteś katolikiem?“ J. Turnau. „Eucharystja a katolicki pogląd na życie“. „Piękne katolickie dzieło o „Rzymskim instytucie wyższej kultury religijnej“. „Wielkie dzieło sodalicyjne na ziemiach polskich“ t. j. o Sodalicjach gimnazjalnych. „Jam jest“ X. S. Bednarski T. J. „Ze śmierci do życia“, bardzo ciekawy list nawróconego w Belgji ateusza.

Ponadto w każdym zeszycie są Sprawozdania z życia sodalicyjnego w kraju, oraz obszerne Odpowiedzi redakcji na przysyłane jej różne trudności religijno-moralne, wreszcie wspomnienia pośmiertne o gorliwych członkach Sodalicyj.

Nie wystarczy zapisać się w młodości pod sztandar Marji, lecz ideały sodalicyjne należy w duszy pielęgnować, bo inaczej zapalony kiedyś w duszy ogień miłości Marji i Kościoła zagaśnie.

Czytajmy „Sodalisa“!



Wiadomości o dawnych Kolegach.

W Kole Krakowskiem d. 6 stycznia odbyło się zebranie z okazji Opłatka, w domu Prezesa Związku St. Sokalskiego. W zebraniu wzięło udział 6 pań, żon Chyrowiaków, oraz Koledzy: Dr. J. Golba, B. Dunikowski, Józef Piasecki, M. Heggenberger, X. M. Skibniewski, W. Dziewoński, Inż. F. Sobolewski, M. Cichocki, Dr. M. Zajączkowski, J. Czyżewicz, Dr. Aleksander Birkenmajer, Z. Stocki-Sosnowski, St. Jahl, Jan Kuhn, St. Zieliński, K. Stoy, Wł. Mieruszyński, Jerzy Rylski, T. Kurowski, M. Głowiński, K. Hernich, Z. Marcinkiewicz, Dr. Jan Olszewski. — Po krótkiej przemowie X. Bzowskiego o znaczeniu tradycyjnego Opłatka przełamano się nim, śpiewano kolędy i wesoło się bawiono przy wieczerzy, w czasie której przemawiali jeszcze Kol.: Jan Kuhn i Prof. Piasecki. Gościnność państwa Sokalskich głęboko jest zapisana w sercach i pamięci Krakowskiego Koła.

Towarzyskie zebrania z tejże okazji Opłatka odbyły się również w Kołach: Warszawskiem, Poznańskiem i Lwowskiem.

W Kole Poznańskiem Prezes Dr. S. Salkowski wskutek nawału zajęć w uniwersytecie zmuszony został zrezygnować z prezesury, więc Koło d. 18 grudnia przystąpiło do nowych wyborów, których rezultat był następujący: prezesem obrano Kol. Jana Deskura (Ul. 27 grudnia 10), wicepr. Dr. Adam Bielecki, sekretarzem W. Gajewski, skarbnikiem L. Sobański, wydziałowymi: X. Fr. Kwiatkowski, A. Stojowski, C. Długołęcki, J. Hejda, St. Modlibowski.

Prezes Związku Chyrowiaków St. Sokalski d. 28 stycznia musiał się poddać operacji, której dokonał w szpitalu Bonifratrów w Krakowie Dr. Hładyj. O tej chorobie tak nam pisał Kol. Zygmunt Stocki-Sosnowski: „Po bliższem zbadaniu za pomocą Röntgena lekarz orzekł, że Staszek musi być operowany i operacja szczęśliwie się udała, a doktor powiedział, że już może pić rosół i mleko. Wycięto część żołądka i usunięto wrzody. Za modlitwy tak on, jak i my wszyscy serdecznie dziękujemy, bo on nam tak drogi jak brat“.

Kol. Zygmunt Domański po trzech latach redagowania w Nieświeżu „Gazety Nieświeskiej" przemienił ją na organ całego Województwa Nowogrodzkiego, wychodzący odtąd p. t. „Wspólna Sprawa" i rozszerzył przez dodatek „Szkoła Powszechna".

W Warszewie Kol. Eustachy Korwin Szymanowski miewał publiczne odczyty: „O Banku emisyjnym i naszych wobec niego obowiązkach".

Kol. Przemysław Sieheń odbudował swój majątek Zieleniewicze p. Rożana bardzo zniszczony w czasie wojny i dalej gospodaruje tamże.

Kap. Roman Kornella donosi, że służy dalej w Toruniu w obozie szkół artylerji.

Kol. Ignacy Hirszel pisze z Warszawy: „D. 19 stycznia zdałem ostatni egzamin prawniczy. — Narazie zapewne aplikować będę przy Sądzie apelacyjnym w Lublinie, skąd mam zamiar podać się do Łucka oraz poświęcić się adwokaturze i pracy społecznej na kresach".

Kol. Feliks Zawadzki donosi, że otrzymał posadę w Towarzystwie naftowem, Wańkowa p. Ropienka.

Inż. Marjan Bosakowski został państwowym nadleśniczym w Lipuszu na Pomorzu. Inż. Adam Gromnicki, pracujący w Hucie „Zgoda" na Śląsku, należy do Komitetu oświatowego „Związku obrony Kresów zachodnich". Koł. Władysław Blaschke donosi, że gospodaruje w Ładyczynie p. Mikulińce. Kol. Ksawery Otowski donosił, że pozostaje jeszcze dalej w Paryżu w Towarzystwie naftowem „Dąbrowa". Dr. Stanisław Czerkiewicz służy w Warszawie w Minist. Handlu i Przemysłu.

Inż. Feliks Sobolewski jest dyrekrorem firmy „Meta" w Krakowie, gdzie wiele pomaga X. Kuznowiczowi przy budowie domu X. Skargi. Kol. Leon Koppens donosił, że służy dalej w Ministerstwie spraw zagr. w Poselstwie polskiem we Wiedniu, gdzie też wydał dwa tomiki poezyj p. t. Miniatury i Melodje dalekiego wschodu. Prof. Karol Wiśniewski odzyskawszy zdrowie, powrócił do dalszej pracy nauczycielskiej w gimnazjum w Tarnopolu.

Dr. Tadeusz Lubaczewski został konsulem w północnej Francji w Lille, gdzie jest około 600.000 polskich robotników, ma więc ogromne zajęcie, bo musi się starać o polskich księży, szkoły, bibljoteczki itd. do czego zmobilizował sobie personal z młodych i chętnych pracowników.

X. Klemens Dąbrowski, Benedyktyn, między innemi pisze: „Od nowego roku zostałem w Lubiniu w Poznańskiem administratorem parafji, gdzie zakon nasz powrócił do dawnego naszego opactwa; może Bóg da, że po 4 latach naszych usiłowań wreszcie się tu już nasz byt w Polsce ustali. Postaram się też nawiązać stosunki z Poznańskiem Kołem Chyrowiaków".

Kol. Ludwik Sobański zwraca uwagę na czasopismo żydoznawcze p. t. „Przełom", oraz donosi, że otrzymał posadę w Wielkopolskiej izbie skarbowej w Poznaniu. Por. Zygmunt Sobański w obszernym liście

nawołuje do dalszego zbierania na Dom Chyrowiaków, motywując koniecznością i potrzebą Domu, a równocześnie niezbędną w takiej sprawie wytrwałością i oszczędnością.

X. Zdzisław Michalski opisuje swe prace parafjalne na nowej parafji w Żołyni koło Łańcuta. X. Mateusz Franków z Lwowskiego Seminarjum donosi, że spodziewa się w czerwcu otrzymać święcenia kapłańskie.

W Tow. X. Piotra Skargi w Krakowie pracują z Chyrowiaków: Dr. J. Gołba, St. Sokalski, J. Piasecki, Dr. A. Birkenmajer i kilku młodszych. Donoszą nam, że w Kole Krakowskiem pięknie się rozwijają wieczory dyskusyjne, pozyskując takich prelegentów, jak prof. K. Morawski, Kallenbach, Rostworowski i inni uczeni.

W bieżącej serji Powszechnych wykładów uniwersyteckich miewa odczyty w Poznaniu Dr. S. Salkowski, jakoteż na zebraniach Chrześcijańskiej Demokracji.

Dr. Jan Lubaczewski ze Lwowa donosi, że prócz praktyki adwokackiej jest zajęty w Banku Ziemian jako sekretarz i referent prawny.

Dr. Erwin Szeib z Ostrowa Poznańskiego zwraca uwagę i zachęca do czytania niektórych ważnych artykułów z „Przeglądu Wszechpolskiego".

Dr. Stanisław Swieżawski z Łykoszyna gorliwie się stara o pomoc dla Uniwersytetu Lubelskiego; pisząc, donosi nam, że Kol. Franciszek Męciński został dyrektorem Banku w Hrubieszowie oraz we wrześniu ożenił się z p. Podhorecką.

W Ustjanowej koło Ustrzyk odbył się d. 26 stycznia ślub Posła Ludwika Dunina z p. Niną Russocką.

Prezes S. Sokalski z Krakowa pod d. 7. lutego między innemi pisze: „Dziś przed dwoma godzinami przyjechałem ze szpitala do domu i pospieszam podziękować za modlitwy, operacja dobrze się udała i przychodzę zupełnie dzięki N. M. P. do sił. W szpitalu odwiedzali mię często kochani Koledzy, a także prezes Tow. P. Skargi generał Żaba. W Kole naszem zaczynamy już przygotowania do projektowanych koncertów i przedstawień dla siebie i swoich. Polecam teraz Waszym modlitwom prof. J. Piaseckiego, bo ma biedak kłopoty, gdyż mu dzieci chorują ciężko na szkarlatynę".

Kol. Kazimierz Jordan służy jako porucznik 16 p. art. p. w Grudziądzu, gdzie się też ożenił.

Kol. Janusz Kozłowski, przybył z Warszawy do Lwowa, gdzie miał kilka występów deklamacyjnych. Por. Tadeusz Stoklasa odbywa kursa radjotelegraficzne w Zegrzu. Kol. Stanisław Marcinkiewicz jako urzędnik K. P. P. K. przechodzi do Banku Polskiego, pozostając dalej we Lwowie.

W ostatnich miesiącach Chyrów odwiedzili Kol.: Jan Rudnicki, St.

Marcinkiewicz, M. Łazowski, B. Surówka, A. Girtler, K. Pauls. L. Lewicki, J. Styfi, K. Jordan, A. Sroczyński, A. Kobylański.

Zmarli ze znanych dawnym Chyrowiakom: D. 9 stycznia w Rzymie X. Fryderyk Klimke, d. 21 stycznia w Warszawie X. Jarosław Rejowicz.

W następnym zeszycie będzie mowa o Chyrowiakach z przed 25 laty, to jest o maturzystach z r. 1899 i z przed 10 laty t. j. o maturzystach z r. 1914, więc uprzejmie prosimy o nadesłanie wiadomości o tych Kolegach.



Szkoły wyższe w Polsce w r. 1922/3.

W Polsce mamy 16 wyższych zakładów naukowych; miały one w ubiegłym roku 37,545 słuchaczów z tego 28,516 mężczyzn i 9,029 kobiet.

Poszczególne wydziały tak się przedstawiają:
Teologja 420 słuchaczy.
Prawo, 10,011.
Medycyna i farmacja 4,975.
Weterynarja 432.
Filozofja i pedagogja 11,399.
Dentystyka 396.
Rolnictwo 2,420.
Komunikacja 1,650.
Architektura 614.
Mechanika i elektrotechnika 2.429.
Chemja 964.
Miernictwo i technika ogólna 105.
Górnictwo i hutnictwo 462.
Sztuki piękne 280.
Handlowość 988.
Profesorów zwyczajnych było 677 i nadzwyczajnych 66.





Czy sąsiad czasem czyta?

— Czy sąsiad czasem czyta?
— Nic nie czytam, i kwita.
Powiedz mi, sąsiad, po co?
Na djabła mi czytanie!
Tylko łeb, panie,
Te piśmidła klekocą.
Ja zresztą z książką w łapie
W kilka minut już chrapię.

— Tak, nie przeczę, zapewne,
I ja też nieraz ziewnę,
Trudna bo na to rada;
Tylko że dziś te łyki,
Te, te dzienniki
Krzyczą: „Szlachta upada!
„Co gdzie szlachcic, to głupi!
„Żadnej książki nie kupi!

— Niech sobie plotą baśnie;
Nie kupię! aha, właśnie!
A mnie na co bibuły?
Niechaj się morałami
Częstują sami.
Dla szlachty artykuły:
To baran, okowita,
Sterta pszenicy, żyta...

— No, tak, tak, ani słówka,
Ho, ho, z sąsiada główka!
Jednak czasem, niekiedy
Zajrzeć do pism należy,
Niech sąsiad wierzy.
Możebyśmy od biedy
Które tam z nich we Lwowie
Trzymali po połowie?

— Co też bo sąsiad plecie!
Toć i sam mógłbym przecie!
Wszak sąsiad nie posądzi,
Żebym ja nie miał za co?
Lecz pytam, na co?
Człowiek dobrze się rządzi,
Co mi książka pomoże?
Zasieje, czy zaorze?

— Nie, lecz tak, dla zabawy
Człowiek czasem ciekawy
Poznać ludzkie koleje:
Opisują odkrycia,
Wypadki z życia,
Nasze ojczyste dzieje...
Siądziesz, czytasz w gazecie,
Jakbyś jeździł po świecie.

— Co mnie to tam obchodzi,
Jak w Ameryce rodzi;
U mnie na polu ładnie.
A czy słońce z zachodu,
Czy też ze wschodu
Idzie, czy gdzie upadnie,
Gwiazdy gasną, czy bledną —
To mi to wszystko jedno.

— Tak, zgoda na to, zgodu;
Ale dziś czytać moda:
Mówią, lektura płaci
Już i na pańskich dworach,
A przy wyborach
Walor ma też u braci.
Słyszałem to od żony,
Świat kroczy, jak szalony.

— A niechże sobie kroczy!
Czytaj sąsiad, trać oczy,
Marnuj zdrowie i siły;
Ale co do wyboru,
Słowo honoru,
Bajki! jak mi Bóg miły!
Moj brat nie czyta całkiem,
A przecież jest marszałkiem!

No proszę! nie wiedziałem,
Winszuję sercem całem,
To miłe wiadomości!
O, znałem go przed laty:
Bardzo bogaty!
Zaraz powiem Jejmości,
Zaraz za powitaniem
Niech się schowa z czytaniem!

— Tak, szanowny sąsiedzie,
Na książce się nie jedzie,
Ale na dobrej szkapie.
Te z rozumem konszachty
To nie rzecz szlachty;
Mnie na figiel nie złapie!
No, chodźmy na kolację!
— Tak sąsiedzie masz rację.

M. RODOĆ.



Z dziedziny sportu.

Ćwiczenia laskami.

Podstawa zasadnicza: laska przy nodze, chwyt za koniec; w pochodzie (wchodzić szeregiem na boisko) laska przy ramieniu. Przy rozpoczęciu ćwiczeń uchwycić oburącz końce laski nachwytem. Ćwiczy się dwa razy w koło. Takt ćwiczeń 1, 2, 3, 4.

OBRAZ I.

Marsz ćwiczebny: „Już was żegnam niskie strzechy...“

A. 1. Ramiona z laską w pion.

2. Krok lewą nogą w przód, prawa noga na palcach — lewe ramię w pion skos, prawe ramię w dół skos (laska pionowo przed sobą, ramiona wyprostowane).

3. $^1/_4$ obrotu w prawo do rozkroku — prawe ramię w bok, lewe skurczone przed sobą (pięść przy prawem barku).

4. Wytrzymaj.

B. 1. $^1/_4$ obrotu w prawo do zakroku, lewa noga na palcach — lewe ramię wstecz, prawe skurczone przed sobą (pięść przy lewem barku).

2. Przystaw lewą do prawej — ramiona skurcz przed sobą (laska na piersi).

3. Krok lewą nogą w bok — ramiona w przód.

4. Przystaw lewą nogę do prawej — ramiona w dół.

OBRAZ II.

Marsz ćwiczebny: „Czerwony pas...“

A. 1. Na palcach stań — ramiona skurcz, laska poziomo przed sobą na piersi

2. Krok lewa nogą w przód — ramiona dolnym łukiem w prawo w bok.

3. $^1/_2$ obrotu w lewo do rozkroku — laska pionowo po lewej stronie, lewe ramię w pion, pięść prawego ramienia pod lewą pachą.

4. Wytrzymaj.

4. Przystaw prawą nogę do lewej — pół przysiad — laską.

B. 1. Złóż za głowę na kark.

2. Nagnij tułów do przodu — laskę w dół.

3. Tułów prostuj — ramiona w pion (patrz w górę).

4. Podstawa zasadnicza — ramiona w dół.

OBRAZ III.

Marsz ćwiczebny: „Hej strzelcy wraz..“

A. 1. Lewą nogę do przodu skurcz (kolano podnieś), ramiona skurcz (laskę przed piersią poziomo).

2 Krok lewą nogą w przód, prawa noga na palcach — laskę wzdłuż lewego ramienia, lewe ramię wprzód, prawa pięść na lewem barku.

3. Wypad prawą nogą w przód, prawe ramię w pion skos, lewa pięść przy prawem barku (laska wzdłuż prawego ramienia).

4. Nogi wytrzymaj — laskę przenieś w przeciwne położenie.

B. 1. $^1/_2$ obrotu w lewo do zakroku, lewa noga wstecz na palcach, nad głową laska skośnie w prawo, prawe ramię w bok, lewe zgjęte, patrz w prawo.

2. Wypad prawą nogą w przód, lewa noga na palcach — laskę przenieś ponad głowę skośnie w lewo w bok (przeciwne położenie, lewe ramię w bok, prawe zgjęte nad głową, patrz w lewo).

3. Przysuń lewą nogę do prawej, ramiona w przód (laska poziomo).

4. Postawa zasadnicza — ramiona w dół.





SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Posiedzenie Prezydjum.

D. 6 stycznia na intencję Związku odprawił X. Bzowski w Sodalicyjnej kaplicy przy kościele św. Barbary w Krakowie Mszę św., poczem w mieszkaniu Prezesa S. Sokalskiego odbyły się obrady.

Najpierw zastanawiano się nad lokatą kapitału na Dom Chyrowiaków. Prezes przedstawił, że kapitał ten umieszczony dotąd w lokacie złotowej w Banku Ziemiańskim w Warszawie wynosi dzisiaj 1007 złp. oraz 40,000.000 Mk. Wobec dzisiejszych stosunków, sprawy budowy domu posunąć naprzód nie można, więc uchwalono kapitał ten dalej pozostawić w Banku Ziemiańskim, a Zarząd Bratniej Pomocy ma dalej czuwać i dalsze kapitały zbierać.

Następnie omawiano regulamin, uchwalonego na walnem zebraniu Funduszu pośmiertnego, poczem po wyczerpującej dyskusji uchwalono jego tekst:

Regulamin Funduszu pośmiertnego:

1) W Bratniej Pomocy Związku b. Chyrowiaków powstaje fundusz pośmiertny z wkładek wysokości 1 złp., złożonych przez członków Związku.

2) Wrazie śmierci członka tego funduszu, wdowa lub sieroty po nim mają otrzymać $^3/_4$ zebranego funduszu.

3) Zaraz na wypadek śmierci członka, obowiązani są inni członkowie złożyć następną wkładkę 1 złp.

4) Gdyby wdowa lub sieroty należnej im kwoty podjąć nie chcieli, to nowych wkładek z członków się nie ściąga.

5) Całym funduszem zarządza i ściąga wkładki Zarząd Bratniej Pomocy.

6) Wrazie rozwiązania funduszu, cały kapitał przechodzi na Bratnią Pomoc

Wyjaśnienie co do ustępu 2.: Gdy liczba członków Funduszu wzrośnie, wtedy całą kwotę wypłaca się wdowie; obecnie tylko jako przejściowo uchwalono $^3/_4$ kapitału na wypadek, gdyby w krótkim czasie dwóch zmarło.

Prezydjum zatem uprasza Kolegów, aby do tego funduszu się zapisywali, nadsyłając na konto Bratniej Pomocy przez P. K. O. 150.290 z dodaniem na czeku: Fundusz pośm.

Omawiano następnie obszernie sprawę wydawnictwa „Przeglądu Chyrowskiego", którego koszta wzrosły nadspodziewanie wysoko. — Zeszyt obecny ma kosztować koło pół mijarda, więc o wydawaniu, jak w roku zeszłym 6 zeszytów nie może być mowy. Wobec tego, że połowę każdego nakładu ma pokrywać Związek, oraz, że wielu członków

z wkładkami zalega, Prezydjum odwołuje się do wszystkich członków z drośbą o poparcie wydawnictwa, a prof. Piaseckiego prosi, aby w te sprawie napisał osobną odezwę. — Byt dalszy wydawnictwa i jego rozmiary zależeć będą od samych członków Związku.

Sprawozdanie kasowe Związku od 1 lipca do 1 stycznia 1924 r tak się przedstawia:

Kapitał obrotowy:	Przychód		50,463,170 Mk.
	Rozchód		45,782.600 „
	Pozostaje . . .		4,680.570 Mk.
Szczegóły rozchodu:	Dla Kół . . .	18,767.850	
	Na kapitał żel.	13,231.750	
	Wyd. Przegl. .	12,000,000	
	Pożyczka . .	1,000.000	
	Na Dom Chyr.	172.500	
	Porto listów .	313.500	
	Prow. P. K. O.	297.000	

Kapitał żelazny pozostaje na poprzednich akcjach i lokatach złotowych, tylko kapitał Stypendjum Koleżeńskiego zamieniono na dwie akcje Zieleniewskiego, aby go uchronić i zabezpieczyć.

Ze sprawozdania Bratniej pomocy widać, że w minionym okresie Bratnia pomoc udzieliła pożyczki w 22 wypadkach, a członkowie udziałowcy po większej części na wezwanie ostatniego Walnego zebrania wpłacili udziały do wysokości 1 złp. Zarząd ogłasza, że udziela pożyczek jedynie w złotych, pobierając 6 procent.

Prezydjum wszystkich członków zawiadamia, że Związek nie popiera żadnych próśb o wsparcie czy pożyczki niejakiego p. Stefana Wojnarowskiego ze Lwowa.

Na wniosek Koła Poznańskiego Prezydjum przy najbliższem Walnem zebraniu poda na członka honorowego Związku Dra Stanisława Salkowskiego, byłego zasłużonego prezesa Kół we Lwowie i Poznaniu. Po załatwieniu innych mniejszej wagi spraw, uchwalono następne posiedzenie Prezydjum urządzić we Lwowie w niedzielę d. 27 kwietnia.



Koło Chyrowskie zaprasza swych członków na zebranie we wtorek dnia 4 marca o godz. 2 popołudniu.

Konto P. K. O. Związku ma Nr. 142.457.

To i owo.

W sobotę w nocy szedłem ulicą Teatralną we Lwowie, z papierosem w ustach a z rozpaczą w sercu. Bo papieros się nie palił a znikąd ognia dostać nie mogłem. Nawet z napotkanych przechodni, tylko jakiś pijaczyna wywijał tlącą się kometą, ale tak się przytem zataczał, że byłoby ryzykiem zatrzymywać go i o ogień prosić. — Więc cierpiałem męki Tantala, bo trzeba umieć to odczuć: mieć daleką drogę przed sobą, mieć papierosy na drogę, a nie mieć ognia do nich.

Aż doszedłszy do placu Kapitulnego, widzę, że pod katedrą połyskuje jakieś światełko. Zbliżam się — tam w niszy siedzi stara babcia — dziadówka i pali lampkę olejną.

Odkrycie Ameryki nie ucieszyło tak Kolumba, jak mnie ten mały płomyk, który miał się stać zródłem mego zadowolenia i zaspokojenia chęci tytoniowej.

— Babciu — mówię do dziadówki — daj wam Boże zdrowie, a wy mi dajcie ognia do papierosa!

— Mój, dobrodzieju łaskawy — jęknie babcia — kiedy też nie mam zapałek przy sobie.

— Przecie lampka się świeci, to od niej papierosa zapalę.

— Nie można dobrodzieju, od lampki nie można papierosa zapalać, bo to grzech. Ona się pali na cześć Trójcy Przenajświętszej i coby ta w niebie pomyśleli, gdyby lada ulicą idący po nocy, brał od Niej ognia do kurzenia. Może są fjakry na rynku, to oni panu ognia dadzą, bo muszą mieć do świecenia latarek.

— Babciu, gdzie ja będę fjakrów szukał po nocy dla głupiego ognia! Mówicie, że taki święty ogień nie może się stykać z papierosem? Macie recht, babciu i macie tu jeszcze piątaka, a za to pozwólcie mi kawałek papieru od waszej lampki zapalić, to nie będzie w tem żadnej profanacji. Dobrze?

Nie, dobrodzieju słodki, nie pozwolę. Tak albo owak, zawsze się potem z tego ognia na grzech i obrazę Boską kurzyć będzie.

— Wiecie babciu co? Macie szóstkę, to tam jakoś Pana Boga i Trójcę Przenajświętszą za mnie przeprosicie. W niebie święci Pańscy nie tacy obrażliwi, jak wam się zdaje.

— Nie wiem ja, jak tam w niebie, bom i nie godna tego wiedzieć, ale ognia z lampki panu nie dam, ani za sto szóstek.

— Ale za dwie szóstki dacie?

— Idź pan, pókim dobra, bo jak się rozgniewam, to panu takich subjekcji nagadam, jak może nikt jeszcze.

Nie zrażony tą pogróżką, próbowałem babinę przekonać, a nawet guldenem przekupić, choć przyznam się otwarcie, że nie byłbym głupi dać jej guldena za ogień do papierosa.

I wszystko nic nie pomogło. Baba poczęła kląć i wykrzykiwać. Raz miałem ochotę porwać ją za rękę, odciągnąć od lampki i papierosa zapalić, alem się rozmyślił; nasunąłem kapelusz na głowę i poszedłem w stronę rynku szukać fjakrów z latarniami.

*

Dziś po dwóch dniach, przestałem się na babcię gniewać, a nabrałem dla niej rzetelnego szacunku. Bo czy my mamy na wybitnych stanowiskach ludzi z podobnym, jak ta nędzarka charakterem? Czem dla niej gulden, tem dla innego dziesięć tysięcy koron, — a ja mam to uczucie, że za takiego kubana, możnaby całe miasto przewrócić do góry nogami.

I dlatego z pewnem upodobaniem, dziś jeszcze przypominam sobie jej wojownicze ruchy, gdym się par force do lampki chciał zbliżyć i rzucone mi już na odchodnem słowa: „uciekaj... bo policaja zawołam na ciebie!“

Goniec Lw. 1908.



Nie udało mi się.

Na półrocze miałem trzy czwóry. Pewnie każdy powie: boś próżnował, a tymczasem ma się rzecz zupełnie inaczej, a na potwierdzenie tego mam wiele dowodów. Cóż ja temu winien: że mi się wciąż nie udawało, a temu wszystkiemu był zawsze winien nieszczęsny wypadek. Tylko proszę posłuchać cierpliwie

Pewnego wtorku była greka, a ja rozczytawszy sią w „Potopie“, myśląc przytem, że nie będę pytany, do niej nie zajrzałem. Pomyliłem się — zapytano mnie i zryłem... Czyż to nie przypadek tylko, że mi się nie udało.

Na stawku odmieciono świeżo śnieg i we czwartek wybieraliśmy się na ślizgawkę, aż tu zginął mi gdzieś klucz od łyżew. Od rana wciąż szukałem po wszystkich kieszeniach, w sypialni i w stoliku i zupełnie zapomniałem o historji: trudno pamiętać o kluczu od łyżew i o rewolucji francuskiej naraz. Tak mi się wszystko pobałamuciło, że w szkole po dłuższem z mej strony milczeniu kazano mi siadać. Każdy widzi, że mi się nie udało wskutek nieszczęśliwego przypadku z kluczem od łyżew.

Właśnie w piątek przysłano mi z domu nowiuteńkie saneczki. Śnieg na górze był wyśmienity i wciąż myślałem, jak to się na nich z góry po obiedzie w sobotę pojedzie. W czasie matematyki spoglądałem nawet niekiedy przez okno, gdy wtem kazano iść do tablicy i robić dalej zadanie. Znów mi się nie udało, zupełnie zdębiałem i ani rusz. Czy to nie przypadek?

Wreszcie widząc na co się zanosi, zacząłem się zgłaszać do zdawek i pisać na wszystkie strony kartki. Gdy mię jednak zawołano, było już po klasyfikacji. Spóźniłem się, a byłbym z pewnością pozdawał, gdyby mi się tylko udało kilka dni wcześniej się zgłosić. Każdy więc widzi, że rzeczywiście wciąż mi się nie udawało.

*
* *

„Tego i owego“ już w gazetce nie będzie.

— Dlaczego?

— Bo czyż to warto za jedną stronę głupstw płacić 10 miljonów za druk.

— Warto i tyle poświęcić, aby tysiąc osób trochę rozweselić.

* * *

— Co to jest elipsa?

— Jest to koło, na które ktoś usiadł.

— Co to jest kula?

— Jest to punkt nadmuchany i wydęty.

Zadania matematyczne.

1. W rachunku kupieckim znajduje się pozycja: * 24 kg. po 1·9* złp. = 38·08 złp.

Tu gdzie jest gwiazdka, cyfra jest nieczytelna. Jakie to są cyfry?

2. Znaleźć taką najmniejszą liczbę A, mającą na początku 7, że gdy tę cyfrę 7 z początku przełożymy na koniec, otrzymana w ten sposób liczba będzie trzecią częścią liczby A.

Zagadka.

Rzeczownik z przymiotnikiem po dziesięć liter mają,
Wszyscy czytelnicy dobrze go też znają:
Czasem bywa ladaco, czasem dobry bywa,
Niekiedy jak fijołek, to znów jak pokrzywa.



Nowe książki.

Bartynowski X. S. T. J. Apologetyka podręczna, Kraków.
Benson R. H. Paradoksy katolicyzmu. Poznań.
Brumetiere F. Na drodze do wiary. Poznań.
Cieszyński X. N. Roczniki katolickie II. Poznań.
Dębicki Z. Podstawy kultury narodowej. Warszawa.
Dębicki Z. Narodziny ideału. Warszawa.
Gątkiewicz F. Dzieje Polski. Kraków.
Haduch X. H. T. J. O zasadę życia. Kraków.
Jackowski H. X. T. J. Ewangelje niedzielne z wyjaśnieniami Kraków.
Króliński J. Wychowawstwo w szkole polskiej. Lwów.
Kucharski W. Ustawy Komisji Edukacyjnej. Lwów.
Krzyszkowski J. X. T. J. Misja polska w Afryce. Kraków.
Kruszyński X. J. Niebezpieczeństwo żydowskie. Włocławek.
Kruszyński X. J. Dlaczego występuję przeciw żydom. Łódź.
Kwiatkowski X. F. T. J. Spirytyzm czyli obcowanie z duchami Poznań.
Leseur E. Kobietę dzielną kto znajdzie? Paryż. Tarnów.
Meschler-Pachucki X. J. T. J. Życie św. Alojzego G. Kraków.
Niedźwiedzki M. Dom i szkoła po wojnie. Lwów.
Piramowicz X. G. Powinności nauczyciela, Lwów.
Sarbiewski-Ejsmond J. Tęsknota do Ojczyzny. Płock.
Schrywers X. J. Dobra wola. Kraków.
Silnicki Dr. T. Historja Polski. Lwów.
Szczepański W. X. T. J, Babilon. Lwów.
Świerczek W. X. M. Śpiewniczek młodzieży polskiej. Kraków.
Urban J. X. T. J. Wśród Unitów na Podlasiu. Kraków.
Woycicki X. A. Zadania i potrzeby katolicyzmu społecznego. Warszawa.

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 100,000 za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU R. 1924

Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu, Rynek 18.